

Zofia Oleksy

*Zwyczaj i obrzędy doroczne w Żmijcej
(opisane w roku 1927)*

Na nową drogę życia - jako przedstawicielka starszego pokolenia a więc znająca lepiej życie - radzę po przyjacielsku, tak serdecznie: trzymajcie się Boga!, bo przyjdą na was chwile, że zawiedziecie się na najpewniejszych ludziach, zostaniecie zupełnie sami ze swymi cierpieniami, burzami - wtedy załamiecie się, lub strzaskacie bez Boga.

(Zdanie wyjęte z przemówienia Zofii Oleksy do maturzystów w 1945 roku).

Zebrał i opracował - Ks. Józef Trela
Opracował komputerowo - Ks. Ryszard Łątka

Żmijca 1994



Zofia Oleksy
jako studentka UJ.

Ks. Bernardyn Dziedziak

Wielka Wychowawczyni - Zofia Oleksy

Opatrzność Boża w swej nieskończonej Mądrości tak kieruje światem, by nie brakło ludzi odpowiednich do żadnego zadania. Toteż i do wychowania młodzieży powołał w parafii Ujanowice wielu dobrych wychowawców, a wśród nich wybija się na czoło Oleksy Zofia córka Józefa Oleksego i Marii Dudek gospodarzy małorolnych w Żmiącej - numer domu 122 - urodzona w roku 1905.

Wychowania w domu rodzinnym (religijne) w pobożności na zasadzie "módl się i pracuj" uczęszczała do szkoły (ludowej) powszechnej w rodzinnej wsi Żmiąca. Mając zdolności i ochotę poszła do gimnazjum w Nowym Sączu i po maturze została przyjęta na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie na polonistykę, według swego zamiłowania.

Gdy raz w czasie studiów uniwersyteckich szła ulicą Grodzką, spostrzegła nad drzwiami jednego kościoła łaciński napis: Frustra vivit, qui nemini prodest" (daremnie żyje, kto nikomu nie służy). To zdanie ją uderzyło i powiedziała: "nie chciałabym w życiu być daremnym człowiekiem". I to zdecydowało o dalszym kierunku jej życia.

Ukończyła studia wyższe ze stopniem magistra. Otrzymała posadę w gimnazjum w Nowym Sączu. Z zamiłowaniem oddała się Kościołowi i wychowaniu młodzieży dla Boga i dla ojczyzny (z zapomnieniem o sobie). Swoją postawą duchową, opanowaniem swego przedmiotu naukowego, swoją religijnością i dobrocią serca, pomagając słabszym w nauce bezinteresownie a biedniejszym i materialnie, ujęła sobie młodzież całkowicie i przez to miała na młodzież wielki wpływ dodatni.

Zaraz po wybuchu II wojny światowej, widząc zarządzenia okupanta niemieckiego, poznała jego zamiary wobec Polaków. Porozumiała się z innymi bezrobotnymi profesorami i z początkiem października 1939 roku zorganizowała w Żmiącej pierwszą w Polsce placówkę tajnego nauczania. Zachowując wszystkie środki ostrożności narażała siebie, innych profesorów i młodzież na ogromne niebezpieczeństwo grożące życiu. Ale zaufała Bożej Opatrzności i nie zawiodła się. Nie było żadnej zdrady ani donosu i tajne nauczanie rozwinęło się na inne punkty w naszej parafii i na całą Polskę.

Skąd brała siłę duchową? - Jej ideałem był - dzisiaj już błogosławiony - Brat Albert artysta Adam Chmielowski - III Zakon św. Franciszka. Ona też wstąpiła w czasie wojny do III Zakonu, bo jej duch św. Franciszka odpowiadał, aby wszelkimi sposobami ratować dusze młodzieży Polskiej.

Zaraz po wojnie punkt tajnego nauczania w Żmiącej przemieniła w jawne Liceum Ogólnokształcące w Ujanowicach, które zostało przez władze państwowe w roku 1952 zlikwidowane. Z tego liceum 8 młodzieńców poszło na teologię i dziś jako kapłani są pięknymi owocami jej pracy. Po likwidacji Liceum Ogólnokształcącego w Ujanowicach wróciła na stanowisko do Nowego Sącza.

Kilku profesorów, jej kolegów oświadczyło się, że chcą z panią Zofią Oleksy zawrzeć ślub małżeński, ale wszystkim odmówiła, że chce prowadzić życie samotne, aby mieć wolną rękę i więcej czasu dla młodzieży.

Oddana całkowicie wychowaniu młodzieży pod hasłem: "Bóg i Ojczyzna" zapomniała o sobie, zapomniała o spaniu i jedzeniu, nabawiła się choroby raka krwi. Odmówiła transfuzji krwi, że "nie chce być krwiopilcą" i zaopatrzona świętymi sakramentami pobożnie zmarła w Nowym Sączu 21.IX.1966 roku. Pogrzeb był manifestacyjny 24 września 1966 roku, który prowadził ks. Infułat z Nowego Sącza dr. Władysław Lesiak w asystencji 22 kapłanów, wśród nich 10 jej uczniów, i tłum ludzi tutejszych i z okolicy i całe rzesze jej uczniów. Ksiądz Biskup Ordynariusz Tarnowski zezwolił na umieszczenie jej wspomnienia na witrażu NSPJ w kościele w Żmiącej. Ciało jej spoczęło w grobowcu na cmentarzu parafialnym w Ujanowicach.

Adwent trwa cztery tygodnie, są więc roraty w 4 niedziele, z których to gospodarze wyciągają wróżbę co do drogości bydła, a mianowicie jeśli na pierwszych roratach sucho pod nogami w kościele to zn. na polu mroźno, będzie drogie bydło do wiosny, a jeżeli mokro pod nogami, to bydło tanie. Drugie roraty mówią o drogości bydła na wiosnę, trzecie o cenie bydła w lecie, a czwarte w jesieni.

Św. Łucja 13 grudnia: "Święta Łucja - dnia przyrzucza". Nie bardzo prawda, ale tak ludzie się pocieszają. Od św. Łucji do Bożego Narodzenia zapisują pogodę i te 12 dni oznacza pogodę w ciągu 12 miesięcy. I tak pogoda w dzień św. Łucji oznacza na grudzień, pierwszy dzień po św. Łucji oznacza pogodę na styczeń itd.

Gospodynie zaś każdą krowy od św. Łucji do Bożego Narodzenia i jeżeli nie zapomną ani jednego dnia to żadna czarownica nie da rady zaczarować im krów w ciągu roku.

Święta Bożego Narodzenia. Pewno, że najwięcej lubiane są święta Bożego Narodzenia - przez dzieci za drzewko, nowolecieta i kolędników. A przez starszych za uroczystą wigilię (nastrojową pasterkę). Pasterka na wsi a w mieście to wielka różnica. W Żmiący, wśród nocnej ciszy i ciemności zdążają ze wszystkich stron do Ujanowic migocące światełka. Na twarzach wszystkich maluje się powaga jak przystało w świętą noc i w sercach panuje niepojęta radość i miłość wszystkiego dookoła. A coś dopiero w kościele wypełnionym po brzegi - zdaje się jakby nikogo nie było - a stoi zwarta masa ludu nieruchoma, w półmroku, zapatrzona w ołtarz, przed którym stoi kapłan i cicho się modli, zasluchana w tony płynące z chóru jakoby w jakieś nowe dziwy. A toć przecie melodia prawdy powtarzającej się przez 19 wieków w słowach pieśni "Jezus Chrystus natus est nobis - Venite, venite, adoremus". Radość w sercach ludu wstrzymywana - rośnie, dławi w gardle, aż wreszcie wybucha i płynie jak potok zmięcki w czasie burzy, głośząc światu, iż "wśród nocnej ciszy - Bóg się rodzi, moc truchleje". Jedynie raz za pamięci ludzkiej popełniono świętokradztwo. Oto młodzi, zwydrzeni

okrucieństwami wojny, nie uszanowali ciszy, powagi, radości, wesela tej świętej nocy. Sechlacy porznęli Żmiącaków pod kościołem, ku powszechnemu zgorszeniu płynącemu z trwogi jakiejś, że to właśnie w tę noc a nie inną. Wszyscy na ogół lubią śpiewać kolędy, które są najwięcej lubiane, a więc i śpiewane przez wszystkich na wsi w wieczory zimowe, ze starych kanticzek.

Wigilia. Na wigilię Bożego Narodzenia wstają wszyscy bardzo wczesno, bo jest dużo do roboty.

Chłopcy idą na podłaznice tj. po jedlinę i drzewko do lasu. Podłaznicami, jedlicami (gałązki jodły) stroją chałupę, przybijają nad drzwiami, na studni i na oborze. W ciągu ostatnich lat zaniechano tego strojenia i przybijają tylko nad drzwiami. Wikary bowiem obecny krzyczał o to i powiedział, że gdy pójdzie po kolędzie i ujrzy przy oborze, na gnoju, to okropnie zbeszta, a to z dwóch względów: szkoda psuć jodełek i grzech kraść, boć to najczęściej idą w najbliższe krzaki, gdzie są jodełki i ucinają wierzchołki, a po wtóre nie ma sensu stroić oborę, nawóz.

Starsi gospodarze idą na ostatnie roraty, a gospodynie uwijają się koło pieczenia kołaczy, żeby przez cały rok być "ciętą". Piecze się zwyczajnie kołacze i bukty (bułki). Bardzo uważają, czy się kołacze uderzą, bo na podstawie uderzenia pieczenia wyrokują o zdrowiu i powodzeniu na cały rok. Jeśli się uderzy, to dobrze, a jeśli się kołacze nie uderzą, to choroba.

Dzieciom nie pozwoli się płakać, gdyż wierzy się, że "kto co robi we wigilię, to będzie robił przez cały rok". Więc unika się wszelkich sprzeczek, zachowują się spokojnie.

Bardzo uważają na to, kto pierwszy przyjdzie do chałupy i wogóle kto przychodzi w ciągu dnia. Jeżeli ten kto przyjdzie pierwszy jest stary, chory i do tego baba - to całe nieszczęście, zmartwienie, choroby przez cały rok. Więc też uważa się, by do nikogo nie iść, a jeśli potrzeba, to wysłać się chłopca lub chłopca zdrowego, który powinien energicznie wejść i pochwalić Boga: "Pochwalony Jezus Chrystus na szczęście, na zdrowie...". Uważają też, by nic nie płacić, tylko brać pieniądze, bo tak będzie cały rok. Myśliwi idą na polowanie i bardzo są zadowoleni, jeśli coś ubiją, bo mają szczęście przez cały rok. Gospodarze zaprzęgają bydło i przejeżdżają, aby było silne, zdrowe przez cały rok, aby nie ustawało w robocie ciągu roku i żeby było czem jeździć przez cały rok. Wogóle wigilia jest "zręczno-szczęśliwa" i co się robi we wilię, to się robi przez cały rok.

Przez cały dzień sprzątanina na święta, przygotowanie paszy dla bydła, czyszczenie wszystkiego, mycie sprzętów, no i także ludzi.

Około południa zaczynają już przyrządzać wieczerzę, by było jak najwięcej potraw i jak najwięcej pozostało, to będzie się darzyło i będzie plennie. Uważają też, by nie pić wody, bo człowiek będzie słaby.

Gdy ukaże się pierwsza gwiazdka na niebie, oczekiwana przez dzieci, zasiada się do wieczerzy. Gdy zasiądzie się, każdy szuka swojego cienia, czyli jak mówią głowy, bo tylko się głowę widzi, a kto nie ma cienia z głową ten nie doczeka następnej wigilii. Gdy w czasie wieczerzy ktoś wejdzie, to zależnie od osoby (gorzej kobieta stara) też jakies nieszczęście - śmierć lub choroba. Zwyczajnie wielka cisza panuje przy wili (wieczerza wigilijna) z powodu wielkiego wzruszenia, więc gdy nagle ktoś z trzaskiem otwiera drzwi i śmie przerywać tę ciszę, to musi wywierać dziwne wrażenie. Jeżeli ktoś obcy przyjdzie przed wieczerzą i zostanie na wili, to bardzo dobrze. Tak samo również jeżeli przychodzą ludzie po wieczerzy i kolędują. Pod stół kładą siano, no i najprzód gospodyni rozdaje opłatki i wszyscy łamią się i niby składają życzenia lecz bez całowania. Dlatego niby, bo właściwie tylko się łamią, a życzenia składać się wstydzą. Potrawy wigilijne które najczęściej są na stole wigilijnym: 1. Kapusta. 2. Groch sam lub z kluskami. 3. Karpiele. 4. Krupy ze śliwami- dziady. 5. Pęczak z grzybami. 6. Śliwy. 7. Gruszki. Jeden drugiemu zanoszą karpiele, śliwy, gruszki, lub grzyby, jeśli ten nie ma. Gdy jedzą śliwy, rachują na końcu pestki, jeśli są do pary, to się ożeni tego roku.

Po wieczerzy młodzież wyskakuje na pole i "hepka" (hepkać znaczy głośno wołać "hop, hop"). Z której strony echo odpowie, to stamtąd przyjdzie kawaler, lub też idzie do chlewa i puka do świni, jeśli świnia zamruczy, to też się ożeni. Ale najczęściej się sprawdza, jeśli wszyscy ułożą po kawałku chleba rzędem, wpuszczą psa i czyj kawałek wybierze, ten ożeni się pierwszy.

Po wieczerzy świeci się drzewko i śpiewają wszyscy aż chałpa się trzęsie.

Potem jedni idą spać, a ci co wybierają się na pasterkę ubierają się. Wigilię uważają za bardzo ważny dzień (ważniejszy może od świąt), a noc Bożego Narodzenia za świętą. Idąc na pasterkę zachowują milczenie, dość nie śmieją się, bo to nie wypada w tak świętą noc. Gdy w czasie drogi na pasterkę niebo jest pochmurne, to będzie dobry rok, jeżeli zaś księżyc świeci przez szpary do stodoły, to na przyszły "pustkami będzie świeciła stodoła". Jeżeli by we wigilię było ciepło i bez śniegu, a do tego mgła, to strasznie wszyscy smutni, że to pewnie coś złego wróży, boć

przecież nie tak dawniej bywało i nijak bez śniegu we wigilię nie pasuje, aż człowieka "zdziury" (przejmują dreszcze), że się ziemia camii. Najczęściej wstępują jedni po drugich i takimi gromadkami, wśród nocnej ciszy, zdążają ku Ujanowicom. Często okropnie ślisko więc "zabijacka" nad ławą do rzeki.

Gdy się wróci do chałupy, jeden idzie do studni po wodę lub też do potoka, kropi jedlicą stajnię, chałupę i izdebki, a najbardziej śpiochów pod ciepłą pierzynką polewa się. Resztę wody zostawia się i używa jej do mycia rano w Boże Narodzenie. Często po powrocie urządza się jedzenie kołacza, bo to już nie post. Uważa się by bosymi nogami do stajni nie iść, boby bydło kulało, a także na piecu, ani na nalepie nie spać.

Jeżeliby jakieś karakony, czy pluskwy znajdowały się w mieszkaniu, to jeden przychodzi do wnętrza mieszkania, a drugi (obydwaj wracający z pasterki) zostaje za oknami, otwiera się jedno okno i jakieś słowa wymawiają a wszystko robactwo ma wylecieć oknem.

Jeśli ktoś ciekawy, jaką będzie mieć żonę, czy męża to można się dowiedzieć. Iść na pasterkę w zupełnym milczeniu i wrócić również, ani słowa do nikogo nie przemówić, umyć się, ale nie obcierać, tylko położyć się spać i kto przyjdzie z ręcznikiem i obetrze twarz, to ta właśnie będzie żoną, a ten mężem. Tylko u nas to jest wprost niemożliwym do wykonania, bo idzie się gromadkami, a jeźliby ktoś szedł sam, to będą zaczepiać "a któż tu", bo może komuś wydawać się, że ktoś znajomy, a zupełnie samemu iść o północy do Ujanowic niezbyt przyjemnie. Jeden tylko chłopiec próbował to zrobić i potrafił nic nie mówiąc przyjść do chałupy. A miał tylko siostrę, no i ta po jego wyjściu na pasterkę zamkła drzwi. Gdy wrócił i pukał do drzwi nic się nie odzywając, ta bała się go wpuścić, tylko uporczywie pytała "kto". Po długim a ciężkim szturmowaniu musiał się przedstawić za drzwiami, naturalnie ze wściekłością.

Dzień Bożego Narodzenia. W nocy przynosi się dużo wody, aby po pokropieniu zostało na umycie wszystkich. Każdy bierze tej wody do umycia się i wkłada do niej srebrny pieniądz, aby był zdrow przez cały rok. Stąd przysłowie: "Zdrowy jak pieniądz".

Gospodynie i gospodarze idą na ranne nabożeństwo, gospodynie wracają gotować obiad, a starsi gospodarze zostają na sumę na czczo. Na śniadanie koniecznie we święta musi być kawa, kołacz no i bukta. A na obiad kapusta, ziemniaki z rosółem i mięso z królika, oraz kasza

makaronowa. Na wieczerzę też kołacz z kawą, podczas gdy zwyczajnie śniadanie i wieczerza są gotowane.

Ze sumy bardzo "sporo" leci się do chałupy. Wychodzi się po "Niechaj będzie..." lub najpóźniej po "Anioł Pański" i nie stoi się, jak to zwyczajnie bywa w niedzielę, pół godziny pod kościołem, ale leci się prosto i rażno, dlatego aby się było rażnym, "ciętym" przez cały rok. Więc też okropnie uwijają się całą drogę chłodaki z dziopami.

Do obiadu w Boże Narodzenie muszą koniecznie zasiąść wszyscy tak jak przy wigilii i chociażby się nie lubiało czegoś z jedzenia, należy siedzieć do końca, żeby tak przez cały rok trzymać się razem.

Po obiedzie każdy z przyjemnością przespałby się po nie wyspanej nocy, ale nie wolno, boby zalewało we zbiórki i nie wypada, bo takie wielkie święto. To jest bardzo wielkie święto, nic nie wolno robić, nie wolno ziemniaków ołupić (we wigilię się to robi), nie wolno kur wołać tiu-tiu ani pyć-pyć, nie wolno zamiatać izby, nie wolno butów czyścić, nawet niektórzy się nie czeszą. Więc też nie wypada do nikogo iść w pierwsze święto, nie wolno nawet uczyć się i bądż jakich książek czytać, nie wolno głupstw gadać i dużo się śmiać, a cóż dopiero awanturować! Jak kto przychodzi w Boże Narodzenie to mówi: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, na szczęście na zdrowie, na to Boże Narodzenie". I wypada koniecznie poczęstować czemś wzajemnie. Domowi mówią "Spróbujciez ta naskiego, to ta nie taki dobry jak waski, corniejsy i nie taki udarzony, ale choć kojduś".

II-gi Dzień Świąt - Św. Szczepana. Jedna baba w chałpie musi wstać bardzo wczes, by ktoś nie "podłaził", by nie przyszedł, zanim nie będzie zamiecione. Cały dzień w Boże Narodzenie nie zamiata się tylko się śmieci, bo śmiecie to bogactwo, ale też trzeba je zamiatać wczes, bo jeżeli kto obcy podlezie, to nie będzie bogactwa, dobrobytu w tej chałpie, nie będzie się darzyło, ale za to temu, który "podłaził", będzie się darzyło. Ale dzisiaj już mniej uważają i nawet w Boże Narodzenie zamiatają. Choć właściwie dzisiaj nie ma potrzeby się obawiać "podlezenia", co innego dawniej, gdy wszyscy chrzestnicy - "krześniki" - zalotnicy, zięciowie, synowe szli na "podłaz" z winem, komornicy do swych gospodarzy, a chrzestni rodzice, teściowie, dziopy przyjmowali kołaczem, bukta, i kawą popijali, a przy odejściu dostawali kołacz, który musiało się zabrać, bo inaczej to by się pogniwiali. Ale dziś ten zwyczaj bardzo się zmienił. Przede wszystkim pora - dawniej chodzono "przededniem" jeszcze po ciemku, ale ksiądz zakazał, bo upici

przechodzili do kościoła. Więc dzisiaj chodzą po południu. Ale stale chodzą zięciowie z żonami do ich rodziców. Chrześciani prawie, że całkiem nie chodzą, tak samo i zalotnicy. Zalotnicy dlatego, gdyż przekonano się, że kto gdzie chodził na "podłaz", tam się nigdy nie ożenił. Ale jeżeli się trafi dziś, że chodak przyjdzie do dziopy na "podłaz", to przychodzi rano wczas jak dawniej pewno dlatego, żeby go ta ludzka nie widzieli, boć to po "niewidołku obyjdzie". Stąd też, jeżeli która dziopa przychodzi na sumę jakaś niewyspana, to się śmieją, "pewno ta podłaznicy obudzili wczas".

Na świętego Szczepana święci się owies. Chłopcy biorą do chusteczki i do kieszeni, a gdy ksiądz ma święcić, wtedy wysypują na kapelusze owies, żeby dosięgły kropki wody święconej. Potem z powrotem wysypują do kieszeni, a gdy wyjdą z kościoła, a czasem nawet w kościele biją tem owsem, mimo łajania księdza, który krzyczy, iż dlatego jest nieurodzaj, że biją się owsem do tego święconym. Nic nie pomaga, zaraz za murami kościoła się biją i przez drogę, a właściwie nie się nawzajem, tylko chłodaki biją - rzucają owsem na dziopy i to takie, które lubią, nawet na Ujanowicach, bo w drugi dzień świąt długo stoją przy kościele, więc się też stroją, bo prędzej kto ujrzy, a w pierwszy dzień to szkoda, bo jak się z kościoła wyleci, to się zaraz spieszy.

W drugi dzień świąt to bardzo się ludzie odwiedzają.

Coraz więcej we wsi robią drzewka. Dawniej zdaje się nie było drzewka w całej wsi, a pierwszy raz może zrobiła w karczmie Zośka, żona Pukropa po powrocie z Ameryki. A dzisiaj może połowa domów w Żmiącej ma drzewka na Boże Narodzenie. Pewno, że nie mogą się równać z drzewkami w mieście, a właściwie z ich ustrojeniem.

III-ci dzień świąt to dzień Św. Jana. Jest zwyczaj iść do kościoła na wino, na tę pamiątkę, iż Św. Janowi podano truciznę w kielichu, a on przeżegnał i waż wyskoczył z kielicha a potem spokojnie wypił wino. Ludzie idą napić się wina, aby być zdrowym na żołądek. W czasie wojny, gdy wino było drogie, ks. Dziekan przestał dawać wino, teraz ks. wikary kupuje i częstuje. Choć to niezbyt przyjemne częstowanie, bo z jednego kielicha piją wszyscy, ale podobno jest dość dużo ludzi.

Od Bożego Narodzenia do Nowego Roku nie przędą wieczorami, bo by się krowy gziły cały rok.

W ostatni dzień Starego Roku gospodynie pieką kukielki nowolecietom, a popołudniu idą wszyscy na nieszpory, po których jest zawsze wielkie kazanie.

Przychodzi się wieczór do chałpy, a po wieczerzy chłodaki zbierają się, przygotowują się do pójścia po "nowym lecie": uczą się pieśni na pamięć, w laski i torby się zaopatrują. Wychodzą dopiero około północy, bo to mają iść po "nowym lecie", a nie po starym. Przeważnie chodzą chłodaki w wieku od 10-17 lat, a dziopy mniej. Jakoś po wojnie był zwyczaj, że starsi chłopcy i dziopy chodzili ale po starym lecie, ot tak zaraz z wieczora do kilku znajomych sąsiadów i najczęściej nie wchodziło się do chałp, jeno przed oknami kołędowali, śpiewali za "Bóg zapłać". Mali chłopcy - nowolecietka zaczynają od Kowalówki idą aż do Pietrówki, stąd albo do Strzeszyc albo na Dutkówkę i kończą na Chelmie, albo u Urygi. Po Oślaku chodzą dzieci z Oślaka. Chłodaki nie chcą dziop zabierać mówią "że to kłopot, boi się psa, bądźkiej się obali, jak zetkają z inszą bandą to krzyczą i wrzeszczą". Często bowiem, gdy spotkają się dwie gromady nowoleciet, to biją się laskami, czasem ot tak dla żartu, czasem pokłóć się, a potem do kija, czasem może chodzi im o kukielki, że jedni przejdą wcześniej i dla drugich już nie będzie kukielek. Po większych gospodarstwach długą słomę żytnią wbijają koło stragarza lub powrósto okręcają koło gwoźdźcia i każą nowolecietom laskami póty bić, póki słoma nie spadnie, inaczej nie dostaną nic mówią, że "muszą ściapać kępy" (ciepać, ciapać - uderzać by co spadło, np. ciapać trześnie, śliwy, gruszki tyką to zn. długim kijem, a cienkim, kępy - słoma żytnia wbita w szparę koło stragarza). Czasem się strasznie długo naciapią, bo nie mogą nawet dostać (dosięgnąć) gdyż powała w kuchni po wielkich gospodarstwach jest wysoko i nie zawsze się im uda ściapać. W niektórych chałpach wpuszczają do chałpy (do kuchni), a w innych wnoszą na pole. Dają albo kukielki, albo pieniądze, albo jabłka albo też susorki - suszone gruszki, śliwy. Dawniej na większych gospodarstwach dawano kukielki, a na mniejszych pieniądze. Jedni i drudzy jabłka i susorki, jeśli było pod dostatkiem. Ale w rzeczywistości to nie oplaci się za buty - tak mówią - bo dawniej za całą noc uzbierało się 15-20 centów i 8 kukielek, a jeśli Strzeszyce się obleciało, to można było uzbierać 30 centów. Po wojnie mało kto dawał kukielki tylko po dwa grosze, albo też nic, ale też mniej chodziło¹. Dawniej pytano się "ile też band nowoleciet było u was" i słyszało się: 6 lub 8, a dzisiaj 2,3 najwięcej 4 "bandy". W jednej gromadzie najczęściej 5, 6, 7 i mają jednego za przewodnika, którego

¹ Po II wojnie dają po 20 groszy na jedno dziecko.

nazywają Bartosem. Dawniej chodziły dzieci bogatsze także, ale zdaje się, że jednak od Rośków, z Liptakówki, z Chelmu to nie chodzili chłodaki nigdy. Dziś jeszcze więcej rodzice nie pozwalają tak, że tylko biedniejsi chodzą. A chłopcy mają wielką ochotę iść po "nowem lecie", uciekają w nocy, gdy wszyscy śpią, mimo iż obiecują im w chałpie dać dwa razy tyle dawniej centów, dziś groszy i wielką kukiełkę. Bo co innego chodzić całą noc, co innego zaraz wieczór pokolędować w sąsiedztwie. To ostatnie należy do przyjemności z jednej i drugiej strony, ale być co chwila budzonym w nocy przez chrapliwe wrzeszczenie za oknami, a zwłaszcza gdyby brakło drobnych, a to wcale nieprzyjemnie. A jednak wszyscy mówią, że smutno by było, gdyby przestały chodzić nowolecята. A ci chodzą całą noc zmärznięci w końcu ochrypnięci i bez żadnych skrupułów budzą całą wieś.

Witają ładnie, ale żegnają różnie: przychodzą przed okna i wołają "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, na szczęście, na zdrowie, na ten nowy rok - żeby się rodziła pszenicka i groch". A potem piewają kolędy, zwyczajnie jedną, a jeżeli dopiero nikt nie wychodzi to drugą, a czasem i trzecią, a coraz głośniej, a gdy nikt nie wychodzi, to ze złościami mszcząc się za swoje gardła, za zmarznięcie pod oknem; wołają długo: "Sarna, sarna narobiła w zarna - sama gospodyni kukiełki zezarła". A jeżeli nie za darmo śpiewali, to wołają wesoło do drugiej chałpy: "Rodź żyto, pszenica, żeby na drugi rok była więkso kukielica - Jak nie kukielica to chleba glona - jak nie chleba glona to spyрки z pod ogona - wogóle żeby się darzyło, szczęściło - w komorze i oborze - by ziemniaki były jak pniaki - w każdym kątku po dziesiątku - a na piecu troje". Jak nie dadzą nic, to wołają także: "Rodź żytko spilecki - bo tu nigdy nie dadzą kukieleczki".

Czasem jeszcze rano chodzi dwoje dzieci lub jedno takich biednych do lepiej znajomych i najczęściej ci najmniejsi najładniej piewają, więc też najwięcej dostaną, tem bardziej, że ich mało i znajome, zresztą już nikt nie śpi.

Nowy Rok. Na Nowy Rok znane są tylko dwa stare przysłowia co do gospodarki: "Jeśli w Nowy Rok pochmurno - to o chleb będzie trudno, a jeśli w Nowy Rok jasno - to w stodole będzie strasno".

Żmiąca ów sławny wieczór Sylwestrowy obchodzi nabożnie, a gdy jako "Salve Regina" zegar wydzwoni 12 godzinę długo i żałobnie, wtedy na powitanie "nowego władcy młodego" wychodzą dzieci z pieśniami prostymi a tak pięknymi i pełnymi radości i życia.

Po Nowym Roku chrzestni rodzice dają swoim chrześniakom nowelato. Przed wojną stale na "nowe lato" przynoszono kukiełki, nie takie jakie dawano nowolecietom, małe, z czarnej mąki, ale wielkie z białej mąki, które wypiekała matka Stachów z Ujanowic, a także Chłopcycka w Żmiącej. I najczęściej nosiło się nowe lato nie tylko chrześniakowi, ale także innym dzieciom mniejszym i większym do 15 lat, bo wielkim nie. Dzisiaj ginie ten zwyczaj, a zaczął zanikać w czasie wojny, kiedy to nie było białych kukiełek. Dzisiaj rzadko nosi się kukiełki, a raczej daje się co innego, a choćby nic nie dał, toteż "ujdzie" (mówią skąpi chrzestni rodzice). Najczęściej kupują na sukienkę dziecku. Często później byle w tym roku. Jeżeli chrzestny ojciec gdzieś w Ameryce, to przesyła dolarki na nowe lato. Ale to wszystko dopóki dziecko małe. Ale gdy już dorasta, to coraz bardziej obydwie strony obojętnieją, czasem nawet chrzestniacy nie przywitają się (nie całują w rękę) z swoimi chrzestnymi rodzicami.

Trzech Króli. Z 5 na 6 stycznia czyli w noc świętą Trzech Króli "co się śnije, to się wyśnij", czyli sny urzeczywistniają się w ciągu roku, jeżeli coś śni się zaraz z wieczora, na pierwszym śnie, to w najbliższej przyszłości, jeżeli nad ranem to aż pod koniec roku.

Rano pisze się na drzwiach K+M+B. A w kościele święcą wodę, kredę zamiast złota, mirrę, kadzidło. Wody święconej z Trzech Króli używają do pokropienia bydła, gdy po raz pierwszy na pole na wiosnę wychodzą, kropią zboże do siania i ziemniaki, gdy wywożą do sadzenia, kapustę gdy sadzą, no i do kropielniczki się nalewa i żegna się, gdy się wychodzi w dalszą drogę. Kreda gdy jest 8 razy poświęcona, używają jej do przeciwdziałania różnym chorobom i tak np. gdy puchnie, czerwienieje i robi się jaki czerak, czy róża, to opisują święconą kredą 3 razy dookoła i należy odmówić pacierz na tę intencję, najczęściej "Anioł Pański" mówią. Kredę święci się zamiast złota. Jako kadzidła używa się nasionka jałowca, które to później miele się i używa się do kadzenia w kościele, a czasem w chałpie do kadzenia krów. Mirrą nazywają w Żmiącej białą masę, którą można znaleźć w mrowisku - mówią - że to jest żywica, którą mrówki zbierają na świerkach i sosnach. Używają jej do kadzenia krów, a w kościele do kadzielnicy.

Gody zaczynają się w Trzech Króli i trwają dwa tygodnie. Gody to święto służby. Czas ich odpoczynku po całorocznej pracy i przygotowanie się do nowej pracy, a stąd czas wesela, radości dla służby.

gdyż mogą pójść do swojej rodziny, odwiedzić się i "nacieszyć się" nią najdłużej z całego roku.

Odchodząc dostają wypłatę za cały rok, jeżeli w ciągu roku nie wybrali, dostają cały chleb i słoniny, to zależnie od gospodarza i służącego najmniej ćwiartkę funta a najwięcej pół kila. Jeżeli już nie wraca na tę samą służbę, to zabiera wszystko całą skrzynkę "z lachami" nawet jakiś kuferek. Parobcy bowiem nie, ale służące dobre, oszczędne mają ładną pościel i dużo ubrania. Jeżeli nie mają rodziców to idą do najbliższej rodziny. W ciągu tych 2 tygodni naprawiają sobie bieliznę, ubrania, kupują czy szyją nowe, aby mieć na cały rok znowu. Ponieważ w tym czasie chodzą kołędnicy, więc też trochę się pobawią. Po dwóch tygodniach idą znowu na służbę, gdzie ich namówiono. Namawia się po Św. Michale koło Św. Katarzyny i aby było pewnie dają kołędę - zadatek 5-10 zł, albo też kupują na bluzkę albo na zapaskę. Czasem ktoś oddaje kołędę, ale to należy się wczas, aby można inną czy innego namówić.

W czasie godów bywają straszne mrozy, największe z całego roku. Więc też gospodarzom dają się we znaki gody.

Po Trzech Królach ksiądz idzie po kołędzie.

Kołęda jest wielką atrakcją dla całej wsi. Bieli się izby, porządkuje, myje, pierze bieliznę. Dawniej zdaje się ksiądz chodził po to, aby kołędę zebrać, a błogosławieństwo było rzeczą zbyteczną. Obecny wikary zapowiedział po objęciu swego urzędu, że nie idzie po kołędę, ale by ludzi poznać, a ludzie jego (dzieci małe, kaleki, starce) i by udzielić błogosławieństwa domowi. I rzeczywiście nie chce brać kołędy, chyba że ofiarowano ją na dzony lub na dom ludowy, a jeżeli wziął, to sam ofiarował jednego roku pogorzelcom na Oślaku. Ale też traci, bo z pewnością parę butów zniszczy, gdy obewjdzie siedem wsi z wszystkimi zakątkami a dzieciom szkolnym i starszym nawet i rodzicom daje obrazki, małym dzieciom medalioniki, a najmniejszym cukierki. Więc powinien brać kołędę i bardzo nieprzyjemnie byłoby każdemu, gdyby całkiem nie wziął. Dawniej np. na Liptakówce dawano 1 reński, miarkę pszenicy i miarkę śliw suszonych. Dziś może 10 zł, to się nie wie, bo się nikt nie chce przyznać, a ci bogatsi to jeden nad drugiego chce dać więcej. Oprócz księdza idzie organista i najmniej jeden kościelny a najwięcej czterech kościelnych, czyli dziadów jak w Żmiący nazywają. Przed kołędą, jeżeli ksiądz nie zapowie z kazalnicy, to posyła kościelnego z dzwonkiem, który dokładnie oznacza kołędę i naturalnie dają mu pieniądze lub zboże. Czasem prosi ktoś kościelnego, by pozwolił z

dzwonka napić się wody, aby mieć głos dobry, dźwięczny, lub też dzwonią po wszystkich progach stodół, boiska, stajni, "izdebek", by myszy wygonić. Ale jedno i drugie rzadko dziś się zdarza. Gdy ksiądz idzie po kołędzie, to ludzie bardzo się "rychtują", aby było czysto, ładnie w chałpie i koło chałpy i sami też się stroją tak prawie jak do kościoła. Najpierw przychodzą kościelni wyprzedzając zawsze księdza, a potem ksiądz z organistą, gdy wejdą do izdebki, to śpiewają najczęściej tę kołędę: "Dzieciatko się narodziło, wszystek świat rozweseliło - Weselmy się, radujmy się na to Boże Narodzenie". Naprzeciw księdza zawsze wychodzi głowa domu, reszta czeka w izdebce, gdy ksiądz wyjdzie, to która dziopa chce w tym roku wyjść za męża, to siada czem prędzej na krześle po księdzu, póki ciepłe. Gdy ksiądz obejdzie po kołędzie wtedy dopiero wolno iść po kołędzie kołędnikom.

Kołędnicy. Coś pośredniego między nowolecętami a kołędnikami, to ci którzy chodzą z gwiazdą. Jeden niesie gwiazdę (z bibuły czerwonej w środku wieczka) a jeden lub dwóch śpiewa. Stają przed domami, obracają gwiazdę i śpiewają; najczęściej chodzą zaraz z wieczora, póki ludzie nie śpią i każdy im wynosił pieniądze. Dzisiaj to całkiem wychodzi z zwyczaju, a to stąd, iż często gwiazda zapalała się od świeczki, a gdy płomień buchnął, to mogła się strzecha zająć i chałpa się spalić; to znowu gdzieś dziecko się przelekło, gdy nagle czerwona gwiazda ukazała się w oknie a śpiewacy huknęli co sił.

Kołędnicy to kilku muzykantów grających na skrzypcach i basach, no i przede wszystkim Żyd. Dawniej chodziło bardzo dużo kołędników; zmiackich dwoje, z Krosny, z Kamionki, z Wronowic, a dziś przez cały ciąg czasu ledwo dwoje, a ze Żmiący ani jedno. Żyd musi być średniego albo wysokiego wzrostu, szczupły, musi umieć dużo gadać, znać ludzi a przede wszystkim dobrze tańczyć. Najczęściej starali się kołędnicy, by mieć szopkę, albo konia albo turonia, stąd też mówią: sami kołędnicy, kołędnicy z szopką, kołędnicy z koniem, kołędnicy z turoniem. Szopkę miał "Chłopcyk" (brat Pukropowej Uryga Józef) i Błazki. Błazki mieli także i konia. Robią konia z bibuły, ma się wrażenie, że jeździec siedzi na koniu, tymczasem on go nosi, podobny do lajkonika. Pod turonia wybierają wielkiego, silnego, chłopca; musi on chodzić na czworakach przykryty derą, ma ogon, w rękach trzyma kij, na którym się podpiera. Na tej lasce ma dorobioną głowę z rogami żelaznymi lub drewnianymi, na nozdrzu skóra z jeża, "kłapacka" - pysk o dolnej szczęce ruchomej i czerwonym języku z sukna i dzwonek, który dzwoni, gdy szczęka się porusza. Dawniej bardzo często chodzili z turoniem, w ciągu wojny nie,

teraz czasem idą ale rzadko, bo dzieci się bardzo boją, gdy zacznie ryczeć, bóść, kłuć. Tego roku w Żbikowcach tak zbódl jakąś dziopkę, iż całe ciało zsiniało miała i skarżyła pana turonia. Żyd nazywa turonia bydłociem, jest jego właścicielem, ciągle rozmawia z nim, lecz, gdy turoń chory (w każdej chałpie udaje chorego i zdycha), jeżeli kto uderzył lub wogóle jaką krzywdę chciał wyrządzić turoniowi, żyd bez miłosierdzia wali charapem. Żyd jest ubrany w "łubicę" żydowską, czasem w jakikolwiek czarny płaszcz, przez plecy przewieszony worek, w którym znajduje się "czyпки" (czop) - kawałki szkła, garczki potłuczone wogóle coś porozbijanego, szklanego, żeby dzwięczało. Ma także garb zrobiony na plecach. Na głowie ma "siabesówkę" (czapka podobna do żydowskiej), w ręce "charap" (co w rodzaju harapa, podobny do batoga, tylko krótsze biczysko, a bat - rzemienny pasek, grubszy a krótszy jak u batoga). Gdy kołędnicy przychodzą za okna, żyd głośno krzyczy: "Niech będzie pochwalony Pan Bóg na szczęście, na zdrowie, na tego nowego roka - przyszlimy tu po koledzie - za przykro wam nie będzie - wiem, że nie będzie - bo sam Pan Jezus chodził po koledzie - będziemy grać i śpiewać jak anieli w niebie". Żyd powinien znać kto mieszka w danej chałpie, bo przez cały czas, gdy grają i śpiewają on skacze, patrzy do okna i woła po imieniu. Gdy kilka zwrotek kołęd odśpiewają i przegrają (przegrywać - grać na przemian ze śpiewem). Żyd prosi o wpuszczenie do środka starając się naśladować gwarę i akcent żydowski. "Trzydziesty szósty marzec - przypuście go ta gospodarzu - bo go strasnie mrozy - już ze strzechy kapie - a podeswy od butów przymarzają - a wilki po błocie klaps - klaps - Amen - Amen - zabił babkę kamień - przypucie go gospodarzu". Ot takie głupstwa, bez sensu gada i gada, a każdy żyd inaczej tworzy i dodaje nowe bzdurstwa, bo jakby mało mówił to mówią marny Żyd. Mało kto wpuszcza kołędników do chałpy, ale przeważnie wynoszą na pole kołędę. Żyd wie, w których chałpach wpuszczają i w tych strasnie upiera się. Jeżeli idą z szopką, to najprzód pokazują szopkę, a właściwie figurki w szopce, a potem kładą gdzie w kącie a tańczą, ale nie zawsze. Jeżeli idą z koniem, to koń potańczy i potem odchodzą. Gdy pierwszy raz szli z koniem coś osiem lat temu, to procesja ludzi szła za nimi. Z turoniem, jeżeli znowu idą, to najprzód jest cała przeprawa między turoniem a żydem, a potem turoń się rozbiiera ze skóry zwierzęcej i tańczy. Żyd powinien wytańczyć wszystkie "chałpowe" dziopy a potem przychodzi. Tańczą, póki chłódaki płacą. Gdy mają wychodzić Żyd nawoływa mówiąc "Do Betlejem pasterze" i wogóle wszystkim rządzi Żyd. Gdy kołędnicy są w Żmiący, już cała wieś wie, po

pierwsze, że słyhać muzykę, a po drugie, że jeden drugiemu donosi. Kolęda stanowi wielką atrakcję dla całej wsi, a szczególnie dla dzieci.

2 lutego N. P. M. Gromniczej. Świecą gromnice to jest świece z wosku pszczelnego, które to zapala się, gdy kto kona, gdy ksiądz przyjeżdża do chorego lub w czasie burzy, gromów i gradu. Przysłowie mówi: "Jeżeli w Gromniczną wylewiny - schowaj chłopie wygrziny" to zn. że wiosna będzie wczesna, ale będzie odciągalo z powodu deszczów.

3 lutego Św. Błażeja święci się jabłka, które to używane są na ból gardła (je się na surowo).

5 lutego w dzień Św. Agaty święcą chleb, sól i wodę. Wody Św. Agaty używa się w tych samych celach co wody z Trzech Króli. Sól rzucają do wody, jeżeli woda wylewa i obrywa ziemię; lub też, gdy woda ginie w studni, to rzucają, by nie uciekła. Chleba święconego to na nic nie używa się, pleśnieje.

Ostatni czwartek przed zapustem nazywa się Cąber (cząber) albo Tłusty Czwartek. Dawniej bawiono się cały dzień w karczmie, a dzisiaj "lepi (to zn. więcej) się je uskwarzą" do ziemniaków, bo ta trza, wypada koniecznie tłustej jeść, boć tłusty czwartek.

Zapusty również nie tak wesoło i hucznie obchodzono jak dawniej, kiedy to przez całe trzy dni hulano w karczmie; nie miał kto bydła napaść w chałpie, jedli, pili, bawili się i bili dzień i noc. A dzisiaj jedzą "tłustiej" przez to rozumie się jedzenie słoniny czy surowej czy gotowanej, czy topionej, czy jajecznicy, zabijają często świnię na zapusty, odwiedzają się nawzajem, przyjmują, mało robią, jakby miał kto zagrać to tańczą; specjalnie nikt już nie najmuje muzyki. W ostatni dzień zapustów jeżeli grają, to kończą muzykę przed północą; nie ładnie tak dotrzymywać do 12 godziny, a broń Boże przeciągać po północy. Jeżeli się tańczy, to owies się darzy, więc gadają, że "trza potańczyć na owies".

W dzień Św. Macieja (24 lutego) sieją po raz pierwszy kapustę, ma się darzyć, muszą jednak okrywać by nie zmarzła. "Święty Maciej zimę bogaci albo traci" mówi stare przysłowie. "Jeżeli nie sypie to bogaci - jeżeli ptak napije się wody w koleinie na drodze w niego, to traci".

W dzień 40 Męczenników (10 marca) jeżeli mróz, to będzie jeszcze 40 przymrozków, ale nieszkodliwych. Jeżeli nie, będzie jeden mróz bardzo szkodliwy, bo jeżeli w marcu będzie ciepło, wszystko się rozwija, a potem mróz zaszkodzi.

W dzień Świętego Grzegorza (12 marca) sieje się kapustę i karpiele. Stare przysłowie z pogody w dniu w. Grzegorza wróży o końcu zimy. Jeżeli śnieg taje w Św. Grzegorza - to wnet pójdzie śnieg do morza".

W Św. Józefa (19 marca) sieje się też kapustę. "Św. Józef wszystkie praktyki zabija" to zn. jeżeli pogoda to mimo poprzednich wróżb będzie ładna wiosna.

W Środę śródpostną to połowa Postu Wielkiego. Mówią, że post się waży i każą dzieciom patrzeć na najwyższe pagórki, to ujrzą.

Niedziela Palmowa albo Kwietnia, Kwietnica. Nazwa "Palmowa" pochodzi stąd, iż święcą palmy na pamiątkę tego, iż przy wjeździe do Jerozolimy rzucono Jezusowi gałązki palmowe pod nogi. Palmy te są przywiezione z Palestyny, albo sprowadzone. Mają więc przede wszystkim ci, którzy byli w Ziemi świętej jak Wincenty Orzeł ze Strzeszyc, Kozbonka. Ma również Ks. Dziekan i zakonnice, a także i wielu innych, którzy sobie sprowadzili. Chłopcy święcą baty, które to owijają na gałązkach wikliny na tak zwanych "baziach" lub "kickach", które to święcą zamiast palm. Dawniej u nas były krótkie te bazy na 1 metr i jakąś wstążeczką z bibuły przewiązane. Dziś starają się, by były jak najdłuższe na 3,4 metry i bardzo ozdobne wstęgami z bibuły. Jeden drugiego stara się prześcignąć w strojeniu tych tak zwanych palm. Przed sumą jest święcenie tych palm, a potem aby uzmysłowić ów wjazd z tymi palmami prawdziwymi i nieprawdziwymi idą na procesję. Ponieważ w

kwietnicę wszyscy w kościele wychodzą, gdyż zamykają wszystkie drzwi, więc wszyscy z temi palmami zgromadzają się u jednych drzwi głównych, na czele z obydwoma księżmi. W kościele zostaje tylko organista, który to staje przy tych drzwiach, przy których na zewnątrz stoją księża i długo śpiewają, dopiero gdy Dziekan uderzy 3 razy w zamknięte drzwi krzyżem, wtedy organista otwiera. Ma to oznaczać, iż Jezus Chrystus przez Krzyż otworzył ludziom niebo, które przedtem było zamknięte. Ale ludzie tłumaczą to żatrobliwie, iż ksiądz kłóci się z organistą (bo naprzemian śpiewają) "puć mnie" "nie puszczę", a dopiero, gdy dziekan porwie za krzyż, wtedy organista daje spokój, przestaje się sprzeczać i otwiera dziekanowi drzwi.

Nazwa "kwietnica" czy kwietnia niedziela stąd, iż rozwijają się kwiaty, puszczają pęki drzew i pierwsze pączki (wiklina najwcześniej się rozwija) tak zw. bazy święci się w tę niedzielę.

Wielki Tydzień. W Wielki Tydzień jest bardzo dużo roboty, bo i w polu robota się rozpoczęła, a tu chałupę koniecznie trzeba obelić, wszystko czyścić, myć, do kościoła codziennie iść, no i piec kołaczki.

Przez cały post większość zostaje po sumie na gorzkie żale i przychodzi dopiero wieczór. Często wieczorami śpiewają pieśni postne; nie wypada nijak śmiać się dużo, śpiewać krakowiaków, ani grać chyba pieni postne, a cóż dopiero tańczyć, nawet uczyć się tańczyć bez muzyki też nie. Mówią, że bardzo brzydko jeżeli jaki chłodek szedł w wieczór przez wieś i śpiewał jakie piosenki. To wszystko nie wypada w wielkim pocie, a przede wszystkim w Wielki Tydzień. Więc też starają się zachować powagę, a wariackie wesołości uważają nie na miejscu. Również nie wypada się zalecać.

W Wielki Czwartek idzie większość do kościoła; starają się usilnie być do spowiedzi, chociażby już odbyli wielkanocną.

W nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek po północy wyskakują ludzie z chałp i pędzą do potoka, mówiąc po drodze "Anioł Pański", wskakują do wody, myją się, aby wszystko cokolwiek boli przestało na cały rok i zabierają trochę wody do domu, również na różne dolegliwości. Dlatego taka woda ważna, gdyż tej nocy gdy wiadomo 1927 lat temu Jezusa przez most na Cedronie, wepchnięto Go do wody. Dlatego też nikt nigdy się nie zaziębił, chociaż w wielki mróz gonił boso do potoka i wskakiwał do zimnej wody. Wierzą, że kto biegnie do potoka, a nie mówi pacierza to go postraszy.

W Wielki Piątek w czas rano kadzi się krowy, żeby je nie psuło. W Wielki Piątek jedni idą do kościoła do południa, a drudzy po południu. Większość idzie po południu, gdyż od 1 godziny ustają wszelkie roboty i świętują wszyscy do wieczora. Jedni poszli do kościoła na Stacje i Gorzkie Żale, drudzy pilnują chałpy śpiewając pieśni postne gdyż przed wiekami o 3-ciej godzinie po południu miał umrzeć Chrystus. Więc też po południu w Piątek panuje we wsi śmiertelna cisza, na polach cicho, gdyż wszyscy zjechali, w chałpach również majestatyczny spokój panuje. Do kościoła baby ubierają ciemne ubranie i czarne chustki przez cały post i przez cały Wielki Tydzień prócz Soboty po południu, ale w Wielki Piątek koniecznie w czarnych szatach, bo nijak nie uchodzi w jasnych w dzień smutku i żałoby ogarniającej cały świat chrześcijańskiej społeczności.

Praktyka gospodarska mówi: "Jeżeli w Wielki Piątek mróz - to lada pagórku siana wóz", tzn. Jeżeli w W. Piątek sucho i pogodnie to rok będzie mokry i na odwrót, jeżeli deszcz to cały rok suchy. Jeżeli do południa deszcz, a po południu pogoda to wiosna i pół lata niepogodne, a koniec lata i jesień pogodna.

Wielka Sobota. Do południa w Sobotę idą do kościoła tylko chłopcy, a w której chałpie nie ma chłodaka, to z tej idzie chłop. Baby bowiem pieką czem prędzej, by "przystało" na święcenie, dziopy pomagają i sprzątają.

Bo też nie pasowałoby nawet dziopom iść z hubami, które to chłopcy ścinają na wiosnę lub w lecie, wysuszą na słońcu, a potem na piecu, by się mogła tlić. Gdy kościelni wykrzeszą iskry i rozniecą ogień a ksiądz poświęci go, chłopcy wtedy rzucają się i zapalają swoje hubki od tego nowego ognia, a także święconą wodę biorą i idą do domu.

Hubą okadzają drzewa w sadzie, by rosły i robactwo nie niszczyło; bydło w stajni, by się darzyło, a potem kładą na nalepie i gdy wygaśnie stary ogień, nowy od huby wzniciają.

Gospodynie pieką kołaczki i bukty i różności dla dzieci na święcenie, jak kaczkę osobno i na gnieździe, robią też obwałanki, gwiazdy i ludzi z ciasta. Gotują jajka, a dla dzieci robią pisanki, gotują mięso i kiełbasy, przyrządzają krzan, bo to wszystko właśnie święcą. Do koszyka bowiem kładą: jajka, masło, kiełbasy, ucho świńskie, mięso i chrzan. To każdy święci, a prócz tego można jeszcze co innego do koszyka "łopatane" (to pewien rodzaj koszyka) włożyć. Święci również

każdy bochenek chleba, który nie kładą do koszyka, boby się nie zmieścił, ale wiążą w kawałek płótna. Z każdego domu idzie jeden kto starszy, albo gospodynie, albo dziopy, albo też chłodaki podrostki i prowadzą jedno lub dwoje dzieci. Dzieci strasznie lubią święcenie, mają swoje małe koszyczki, do których kładą pisanki, różne ciastka i bohomy z ciasta, baranka z ciasta, cukru lub czekolady z chorągiewką czerwoną, jabłka, małe kiełbaski. W parafii Ujanowickiej ksiądz jeździ po wsiach i święci, więc ludzie za to składają mu jajka. W Żmiącej chodzi przed świętami Zelka (Zelkowa) i każdy daje najmniej dwa jajka. Zwyczajnie jeździ wikary; jedzie najprzód do Krosny, stąd na Jaworzna, Żmiąca posyła furkę na Jaworzna i odwozi do Strzeszyc, a Strzeszyce do Ujanowic. Zwyczajnie święcenie odbywa się na ogrodzie przed Duminem, gdyż po pierwsze jest to na drodze z Jaworznej do Żmiącej i Strzeszyc, a po wtóre, że jest ogród równy i kwadratowy². W Żmiącej jest zwyczajnie święcenie około 4-tej. Gdy ksiądz nadjeżdża, wszyscy zataczają koło i klękają, a ksiądz wchodzi w to koło, modli się, a potem kropi do koszyczków i koszyków. Na koniec rozmawia z dziećmi, daje czasem obrazki a dostaje znowu jabłka lub baranka, po to tylko by dać takiemu dziecku, które tego nie ma. Interesująco to wygląda gdy utworzy się koło z kobiet, dzieci i chłopców, a w środku tej klęczącej, pstrej rzeszy staje ksiądz w białej komży z kropidłem w rękę. Czasem jakoś się zdarzy, że ludzie spiesząc się nie utworzą dobrego koła, nie zamkną go, gdyż niejako braknie z powodu tego, iż ułożą się linią łamaną a nie krzywą kolistą, a to ma oznaczać rok zły, nieurodzajny. I rzeczywiście coś trzy razy już nie zamknęli koła, ale pokręcili. Gdy ksiądz idzie wokoło i święci, wtedy dobrze jest siać karpiele, bo się poświęcą i będą ładne. Ale niektórzy mówią z doświadczenia, że to nic nie da. Ten, kto był na święconem, nim wejdzie do chałupy, powinien wokoło chałpy obejść, aby ani lisy, ani jastrzębie nie porywały kur. Święcone kładzie się na stoliku i nie powinno się ruszać, aż na drugi dzień czyli rano w Wielką Niedzielę.

Po święceniu idzie się na Rezurekcję do Ujanowic. Zwyczajnie jest śliczna pogoda i bardzo dużo ludzi idzie do kościoła. Gdy słońce zachodzi i rzuca ostatnie promienie po przez gałęzie lip, wychodzi procesja z kościoła i przy odgłosie dzwonów śpiewając "Przez Twoje święte Zmartwychwstanie" idą wszyscy trzy razy wokoło kościoła. Ludzie wierzą, iż czarownice nie mogą obejść trzy razy wokoło kościoła i albo muszą wyjść później z kościoła, albo też wcześniej wchodzi do kościoła.

² Po II wojnie święcenie odbywa się przed kaplicą na "Trafice" przy drodze.

Więc też idąc koło kościoła, wszyscy zerkają przez drzwi, kto też został w kościele. Lecz nie wszyscy już do tego przywiązują wagę.

Wielka Niedziela. W Żmiący mówią: "Jeżeli Boże Narodzenie na lodzie - to Wielka Niedziela na wodzie - a jeżeli Boże Narodzenie na wodzie - to Wielka Niedziela na lodzie".

Wielkanoc ma urok dla dzieci przez "święcenie", a dla starszych przez rezurekcję, a dla dzieci i nie dzieci przez to, iż jest na wiosnę, że jaskółki wróciły a skowronki i słowiki śpiewają, iż drzewa pękły i wypuściły, iż trawa się zieleni, a stokrotki, pierwiosnki i fiołki główki swe wychyliły. Lud wierzy, iż przed Wielkanocą nie należy przynosić do chałpy kwiatów, gdyżby się robactwo legło. Więc też po raz pierwszy w Wielką Niedzielę idzie się na fiołki, które rosną na tym pagórku co ciągnie się od szkoły wokół do Wątrobin i po raz pierwszy wnosi się do chałpy bukiet fiołków i pierwiosnków.

W Wielką Niedzielę gospodynie idą na ranne, aby później gotować obiad. Najczęściej wstaje się wczas, by gospodyni dzieliła święconem, nim pójdzie do kościoła. Więc najprzód je się święcone, a później dopiero właściwe śniadanie. Każdy musi chociaż raz ugryźć chrzanu (korzeń chrzanu, oczyszczony) potem jajko lubi, czy nie lubi każdy musi zjeść; nie składa się żadnych życzeń przy święconem jajku. Później chleb święcony z masłem święconym w końcu kielbasa. Potem dopiero gotuje się śniadanie a inni idą na ranne po święconem. Niektórzy jak w Boże Narodzenia tak i Wielką Noc idą naczczo i czekają sumy, mówiąc, że tak dawniej starzy ludzie robili.

Na śniadanie je się kołacz, buktę z masłem i kawą. Gdy ludzie ze sumy lecą, wychodzi się w pole i rzuca się skorupki z jaj na pszenicę, by się nie śnieciła. Ludzie ze sumy gonią bardzo szybko "sporo", nie stoją nic w Ujanowicach. Dziopy się strasznie pospieszają, by pierwiej przylecieć jak chłodaki, by jak się kury nasadzi były kokoszki, a nie koguty, ale chłodaki nie pozwalają się mijać i w "dodyrdu" tzn. bardzo prędko przez całą drogę lecą i najczęściej przechodzą do chałpy pierwsi mimo, iż dostaną łajanie od gosposi, bo będą same koguty.

Każdy chwali Boga, jak przychodzi z kościoła w Wielką Niedzielę i czempredziej zasiadają do obiadu. Najprzód je się "trzęsionkę" (do serwatki "drobi się" wszystko co tylko się święciło, a więc chrzan, jajko, chleb, kielbasę, mięso i to wszystko z zimną serwatką je się będąc zgonionym a więc zgrzanym bardzo). Na drugie "ziemniaki z rosółem" z królika, na trzecie "kasa wielka" - na mleko rzucane ciasto, dlatego

wielka, bo kluski okropnie urosną w mleku, gdyż bardzo dużo jaj biją i czasem trudno taką kluskę do ust zmieścić. Na czwarte je się to mięso z króla, wtedy już odchodzi się od stołu czy od ławeczki i każdy dostaje do ręki nogę czy pudło i obgryza. Jeżeli się nie lubi "ziemniaków z rosółem", to trzeba siedzieć, a nie odchodzić od jedzenia, aż na końcu żeby się przez cały rok kupy trzymać. Resztę trzęsionki daje się bydłu, a właściwie tylko chleb daje bydłu zjeść, a serwatką polewają racice bydłu, by nie kulało i by wąż je nie ugryzł.

Po południu znowu nie wolno spać, ani iść nigdzie, więc śpiewa się nieszpory, a potem pieśni, je się i śmieje, choć starzy łają, że nie wolno się śmiać, bo wielkie święto.

II-gi Dzień Świąt - "Śmigurt" - Śmigus. Dopiero się dziopy stroją, bo to w pierwszy dzień, to nie wiele kto ujrzy, ale w Smigurt to co kto ma najładniejszego ubiera, bo i postoi przy kościele i popije często, boć to post minął, więc się można "zenić". Dawny zwyczaj "lania się" zanika i prawie że zaniknął już. Dawniej okropnie się lano, dziopy nie mogły się nigdzie ruszyć, bo chłodaki czyhali, łapali i prowadzili do potoka i bez względu na pogodę albo wprost wsadzali do wody albo też koło potoka konewką lali, często nawet do chałpy przychodzili, jedni trzymali wartę, a drudzy lali konewkami nie zważając, że po kostki już woda na podłodze. Kilka razy na dzień się przebierano i bądź co ubierano, bo szkoda było jeśli zlano jakąś mętną wodą brudną lub nawet gnojnicą. Lano bezmiłosiernie, nie zważając ani na błaganie, ani na groźby. Gospodarze nie tylko nie przykazali, ale trzymali stronę chłodaków. Gospodynie niektóre pomagały służącym, to się im też dostało. Później już mniej się lano. Przeważnie smarkacze i już nie konewkami, ale garczkami i sijkawkami, więcej uważano jeśli dziopa szła z kościoła, to liczyli się, że szkoda ubrania i jedwabnicy. Naturalnie, że nie miło było przejść przez wieś, ale na niektóre dziopy nie odważono się. Zdarzało się przecie takie lanie jak ongiś i wtedy nie tylko smarkacze, ale kto żyw, to albo atakował, albo odpierał np. u Kubanka raz, kiedy to był wójtem, była gromada we smigurt. Nieboszczka Kubanka była bardzo wesoła i trochę urwisz baba; ze służącymi uzbrojonymi w garczki z wodą napadła na gromadę chłopów i nuże lać, pełna chałpa wody, wszystko poprzewracane, a Kubanek nim się namyślił, po której stronie stanąć, baby zamkły się w izdebczynie, by uniknąć strasznego pogromu. W czasie wojny nie było chłodaków, więc też lanie przeszło do podrostków, a zarazem straciło dawną siłę. Dzisiaj jeszcze się leją, a

przede wszystkim w dolnej Żmiącej. Raz wybrały się dziopy z górnej Żmiącej gdzie nie leją bez obawy do dolnej Żmiącej w odwiedzinie i na próbę teatralną. Tymczasem ani próby nie mogły urządzić ani wrócić do chałpy takie było straszne lanie, nawet konewkami, ale się strasznie dziopy obraziły na "barbarzyństwo" dolnej Żmiącej i nagadały głupstw co niemiara, aż się chłodaki obrazili mówiąc "oj,jej,jej, co za, co za, nie widzieliście co za niedotykał..."

1-go Kwietnia zwą tu "zwodny dzień". Zwodzą się a czasem jak jest robota "pilna", to się zapomni o zwodzeniu, choć i wtedy jest łatwo zwieść, bo każe jeden drugiemu iść za dziół, albo zanieść co ciężkiego, że tak niby tata kazali. Czasem ktoś się pogniewa jak go bardzo kiwną. Korespondencja też odchodzi: dawniej nieboszczka Firlejanka zawsze dostawała od złośliwych ludzi kartę przedstawiającą babę z kłódką na ustach itp. dziś piszą tylko chłodaki do dziop, ale w porównaniu z miastem to mało; wolą ta nielistownie się zwodzić, bo się więcej uśmieją.

23-go Kwietnia - Św. Wojciecha. Jeżeli deszcz pada długo przed Św. Wojciechem, to trza się pocieszyć bo "od Św. Wojciecha będzie pociecha".

We wigilię i w dzień Św. Wojciecha jeden wstaje wczesnym rano i kadzi krowy święconym ziele, by je nie psuło. Koniecznie trza okadzić we wilją, boć to dzień uganiacki dla czarownic. Kadzą święconym ziele, a także jakimś kwiatem, który rośnie tu w parzy, ino trza w nocy wstać, zerwać go i okadzić przed wschodem słońca. Niektórzy w ten sposób robią, że wieczorem dnia poprzedniego zrywają i wsadzą koło chałpy. W nocy, gdy wstaną, mają blisko pójść po ten kwiat. Dlatego tak wczesnym rano trza okadzić, bo czarownice przed wschodem słońca wstają, gonią po miedzach, zbierają ziele; po czyich miedzach przejdzie, to krowom tego albo zabierze, albo zepsuje mleko. Kadzenie święconym ziele przeciwdziała czarom, ale nie wiadomo czy całkiem ubezpiecza. Starzy ludzie dużo opowiadają anegdot, jakie miały miejsce w wigilię Św. Wojciecha.

Sadzenie ziemniaków. Na nowiu się nie sadi, boby ziemniaki siliły się w korzenie, sam korzeń by był. Sadi się więc na wiotku albo na pełni, zależnie od tego, kiedy kamienie były obewrzane i kiedy wodę, aż piętrzyło, to zn. kiedy w zimie kamienie obmarzły, gdyż zdarza się, iż kamienie "obewreją" lodem jak nigdy zwyczajnie; cały kamień pokryty lodem ułożonym w różne kształty i wtedy woda nie może płynąć spodem,

ale ją "piątrzy" i wylewa się i płynie po kamieniach. Jeżeli to było na wiotku, to trza ziemniaki sadzić na wiotku.

25-go kwietnia Św. Marka. Od Św. Marka można się kapać, już ciepło będzie. Tak rozumieją stare przysłowie, "Św. Marek - włożył do wody ogarek".

Krzyżowe Dni. Są to 3 dni, w których idą procesje z kościoła do kapliczki w naski równi - to zn. przy gocińcu, którym się idzie do Żmiący. W II-gi dzień do kapliczki w strzeszyckiej równi, a w III-ci dzień do Krzyża pod Micyną tj. tam gdzie się do Sechnej idzie, koło Kamieńca, koło mostu pod Ujanowicami. Ludzie idą na te procesje prowadzone przez chłopą z krzyżem w ręku i księdza śpiewającego, czasem obydwóch, idą aby Boga prosić, gdyż to są dni, w których można uprosić Boga o wszystko o co się tylko chce; głównie proszą o szczęśliwe zbiory - jako o rzesz najważniejszą. *Szkoły idą parami na procesje.*

W Krzyżowe dni dobrze sadzić groch, a jeżeli się nie da, to w najbliższych tygodniach w poniedziałki, we wtorki, by z pierwszych kwiatów były strączki, bo jeżeliby w sobotę, to strączki zawiązałyby się dopiero koło jesieni. Jak się sadi groch, to nie wolno jeść go, boby robacznił łatwo. Przy sadzeniu grochu "piechotnego", jeżeli się weźmie groch i rzuci się i jeżeli się ułoży w kształcie koła, to będzie w tym roku w tej chałpie weselisko.

3-ci Maj. Obchodzi się Święto Narodowe, Święto Królowej Polski bardzo uroczyście jak na Kamere, a przede wszystkim w porównaniu z innymi wsiami. Trzeci maj jest nie tylko świętem narodowym i kościelnym, ale także świętem Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, które to obrało sobie za patronkę Królowę Korony Polskiej. O godzinie 10-tej Msza uroczysta, w czasie której stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej stoją parami na kościele. Po Mszy ustawia się pochód na Ujanowicach. Najprzód szkoły, potem muzyka, młodzież żeńska i męska, a w końcu ludzie tłumem. Idą pod krzyż pod Micynę i tam przemowy, deklamacje członków stowarzyszeń męskiego i żeńskiego, nauczycielstwa, a wreszcie wikarego. Wracają z muzyką do Ujanowic przed Dom Ludowy, tu wnoszą okrzyki na cześć Konstytucji Polski i jej przedstawicieli. W końcu przedstawienie z muzyką na przerwach i odśpiewanie pieśni narodowych.

Gdy glóg kwitnie na wiosnę, wtedy jest bardzo zimno; mówią, że właśnie dlatego, że glóg kwitnie. Nie wiadomo nikomu jednak co by to mogło mieć wspólnego.

8-go Maja - Św. Stanisława. Na odpust do Krakowa zawsze się ktoś wybierze. A także święto Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, które specjalnie poruciło się opiece Św. Józefa, jako niby w ten dzień ma być święto "Opieki Św. Józefa". Tak więc w jeden dzień są dwa święta. Dziopy mają uroczystą sumę, wielkie kazanie, a potem przedstawienie, śpiewy i deklamacje.

Zielone Świątki przypadają w maju, albo z początkiem czerwca, więc wtedy, kiedy w Żmiącej jest najwięcej uroczu, cudownie chałpy toną i gubią się w morzu bujnej, świeżej zieloności traw, w różnobarwności kwiecia łąk i drzew, jak życie Żmiącan gubi się w ogromie życia natury. Jak wyraźnie odrzyna się ciemna zieloność lasu i łąk od góry i naszej świerczyny od jasnej zieloności łąk i zbóż i od okwiatu sadów, które chociaż kwitną czerwono, różowo i biało, widzi się jedynie biały kolor i miałoby się wrażenie, że to zima przystroiła drzewa w okiście śniegu, gdyby nie ciepły wietrzyk i gdyby nie woń odurzająca młodością kwiatów drzew liściastych a orzeźwiająca żywiczną wonią iglic. A mimo, że chaty od natury są umajone, ludzie stroją je jeszcze młodemi brzózkami a mianowicie przybijają po obu stronach drzwi wchodowych, tak wysokie jak drzwi.

Dość się nawet rychtują po Żmiący, biela kto nie bielił na Wielkanoc. pieką kołacze. odwiedzają się też we Świątki. W II-gi dzień Świątków w wieczór zapalają sobótki. W innych okolicach np. Krakowa palą sobótki we wilię Św. Jana i według prof. Bystronia słuszniej, bo Zielone świątki należały do świąt Wielkanocnych jako dalszy ciąg święta wiosny. We wigilię Św. Jana - Sobótki, to dawne święto Kupały - święto lata. Ale z czasem Zielone święta odpadły od Wielkanocy, a wtedy pomieszały się ze zwyczajami na Św. Jana; stąd nic dziwnego, iż w Żmiący palą sobótki w świątki, a nie w wigilię Św. Jana. Zdaje się, że jednakowo obchodzono zawsze w Żmiący sobótki, chociaż niektórym się zdaje, iż za ich młodych czasów weselej było, ale to pewna zwyczajna bezkrytyczna apoteoza przeszłości "lepi to i weseli buło za naskich czasów". Najczęściej każde osiedle ma swoją sobótkę na swoim dziale,

czasem kilka. Sobótką jest to "kupa ciymi", które to wycięto na wiosnę przy czyszczeniu miedz. Więc może być jeden wielki stos, albo kilka mniejszych. Wycinają wczas przed robotami polnemi. Jedno, że jest czas, drugie, żeby te ciymi wyschły. Gdy już się ściemni, chłodaki biorą podpałkę i z całą dzieciarnią ruszają na dział. Jeżeli ładna pogoda i ciepło to idą także starsi, bo przyjemnie w pogodną noc majową stanąć na dziale i patrzeć jak palą się ognie na najbliższych działach, pagórkach i aż hen gdzieś, gdzie ledwo okiem dozrys. Najczęściej jeden pilnuje palenia, starsi usiądą na trawie i przyglądają się, a młodzi porwawszy się za ręce zataczają korowód koło ognia, skakając, śpiewając, kwikając, krzycząc, wrzeszcząc, śmiejąc się i tańcząc, że zeczywiście można mieć wrażenie, iż to święto Kupały - święto ludzi pierwotnych czy też dzikich może. Czasem ktoś zagra przy paleniu sobótki na trąbie, piszczałce, harmonii, czy harmonijce, a wtedy wrzawa ucisza się, wszyscy milkną i wzruszeni wsuchają się choćby nawet w fałszywe tony ryczącej trąby i żałośnie płaczącej piszczałki, by za chwilę otrząsnąć się z sentymentów i szukać zapomnienia w szalonym wirze. Z śpiewami wracają z działów już późno w noc, gdy wszystkie sobótki zgasną.

Stare przysłowie mówi: "Do świętego Ducha - nie zdejmuj chłopie korzucha - po świętym Duchu - nie chodź chłopie w korzuchu".

Przez cały maj odprawia się Majówka w kapliczce na Kowalówce. Odprawia Józek Kowalówka już pono w wieczór, gdy przyjdą z pola i zjedzą wiecezrę. Przychodzą bliscy, sąsiedzi wszyscy a także dzieci zdala, a w niedzielę to bardzo dużo z całej Żmiącej i jest wcześniej o 5-tej godzinie. Dzieci przychodzi zawsze dużo i wczas, aby się gonić koło Kaplicy. Józek odśpiewa z ludźmi litanie, Pod Twoją Obronę, potem modlą się, a w końcu zaśpiewają "Chwalcie łąki umajone" lub inne piśni maryjne. Prócz tego w każdej chałpie ustroją kwiatami obraz Matki Boskiej i naturalnie powieszony na głównym miejscu i cała rodzina odprawia majówkę, gdy ma iść spać.

W maju sady się kapustę na polu uprawionem kurzenicami. Sadzą najprzód pokrzywę, dlatego iż pokrzywa łatwo się przyjmuje, więc za jej przykładem pójdzie kapusta. Chłopy zrzedują a baby sadzą i talają się, obalają się, by głowy kapusty były tak wielkie, ażeby się po ziemi talają. Każdą sadzonkę polewają święconą wodą i kwaśnicą, by muszki nie jadły. Łączą też dziopy dwie sadzonki razem oznaczając najczęściej małą za siebie a większa sadzonka ma przedstawiać chłopca jakiegoś. Złączą

tak kilka sadzonek, które się połączą razem i rosną, to za tego wyjdzie. Często się nie połączą albo jedno usycha.

Boże Ciało - "Łoktaby". Od pierwszego czwartku do ostatniego Zmiananie bardzo uczęszczają na nabożeństwo, jedni do południa drudzy po południu, a srtoją się najbardziej z całego roku zwłaszcza w pierwszy i ostatni czwartek. Najwięcej ubierają się jasno, a nawet konieczne trzeba w pierwszy i ostatni czwartek ubrać ubranie białe i jedwabnicę. Zresztą kiedyżby sobie baby ubrały ślubne ubranie jak nie w łoktaby lub na wesele. Dawniej wszystkie gospodynie przy świetle, (to znaczy Zmiancy jest zwyczaj, że najbogatsze gospodynie a prócz tego kto zapłaci za świecę na procesjach w oktawę i jeszcze na jakie uroczystości) konieczne musiały ubrać czepiec, a od paru lat wiążą jedwabnicę. Nigdy też w ciągu roku nie zabierają tak dzieci jak w oktawę, a w ostatni czwartek to pełno fur z dziećmi, od najmniejszego zabierają, bo na końcu po nabożeństwie jest błogosławieństwo dla dzieci, ale też wrzask w kościele, że wszyscy którzy nie mają dzieci do błogosławieństwa, wrywają czempredzej. Ale przede wszystkim w czasie oktawy są oczy wszystkich zwrócone, (naturalnie prócz dzieci, które rej wodzą, bo wszystko im wolno: spacerować po kościele i wokoło kościoła, mówić głośno, płakać) po dzieciach na obraźnicę - te dziopy, które obraz noszą (obraźnice w gwarze nazywają się "fisdziopy" - jako dziopy do tańca i do różańca). One dopiero muszą się stroić, muszą mieć dwa ładne ubrania nowe, białe na pierwszy i ostatni czwartek i znowu dwa, trzy na codzien. To jest najmniejsza ilość ubrań białych. Ale np. te co noszą parę lat, dostają na każde łoktaby jedno nowe ubranie białe, a gdy pierwszy raz zaczęły, musiały sobie sprawić od razu cztery, pięć białych ubrań. Podczas gdy dziopa, która nie nosi obrazu ma jedno białe ubranie na wesele, albo wogóle białego nie ma, tylko jakieś jasne, bo najpredzej można ubrać w lecie, na wesele też nie musi być białe, a pod obraz tylko białe a wyjątkowo krakowskie. Więc nosić obraz to kosztuje, trzeba mieć porządne buty, trza mieć mirt do strojenia się. Więc też zwyczajnie najbogatsze dziopy noszą obraz i które albo dziekana proszą, albo zanoszą coś, albo chodzą do roboty na plebanię. Obecnie ze Zmiancy są cztery dziopy pod obrazem a jedna choragiew, a mianowicie Kunda Jonikówna od Orła, Kasia Filipkówna od Krzemka, Kasia z Liptakówki i Marynia z Kowalówki, a Marysia Krawczykówna nosi sztandar. Noszą póty, póki się nie wydadzą, a jak jest już starsza a nie wyszła za mąż, to spuszcza młodziej siostrze, a jak nie ma to obcej. Zwyczajnie obraźnice

to także najładniejsze dziopy z parafii. Muszą się czesać całkiem gładko w górę, bo na bakier, to znaczy z przedziałem na boku, ks. dziekan nie pozwoli - noszą z gołemi głowami ustrojonemi w mirty. W ostatni czwartek oktawy na nieszporach po południu święci się wieniec. Wieniec ten jest zrobiony z różnego ziela jak bylica, lubczyk, barwinek, krzyżownik, rozchodnik, a konicz biały i różę dla przyozdobienia. Święcone te ziela służą do kadzenia krów. Kościół stroi się naokoło w brzozy w wigilię Bożego Ciała a po poświęceniu w ostatni czwartek każdy chłodak wrywa po nieszporach gałązkę i wsadzają w swoim polu robiąc z nich krzyżyki, by uchronić plony przed nieszczęściem.

Przez czerwiec też odmawiają w kapliczce litanie do serca Jezusa, ale tylko z Kowalówki, w niektórych chałpach też odpowiadają nabożeństwo czerwcowe, ale przeważnie zapominają i nie odmawiają codziennie gdyż nabożeństwo to nie weszło tak w zwyczaj jak majówka.

24-go czerwca Św. Jana, to połowa roku, więc czasem służba odchodzi lub przychodzi ale rzadko. Rośnie jakieś ziele Św. Jana, którego gdy się zerwie tyle ile jest członków w rodzinie i wetknie w szpary w stodole i obserwuje: Jeżeli który kwiat uschnie, to ten człowiek, którego on przedstawiał, umrze w tym roku. Ale rzadko kto robi tę próbę. Po pierwsze, iż nie pamięta się o tem a po wtóre, iż każdy woli nie widzieć.

Starzy ludzie mówią: "Jak święty Jan zapłacze - To utuli go dopiero Św. Anna" (26. lipca). "Jak św. Anna nie utuli - To będzie płakał do św. Urszuli" (21. października). "Jak w Św. Medarda (8. czerwca) deszcz - to codziennie musi pokropić też do Św. Jana".

We wigilię i w Św. Jana okopuje się kapustę, dlatego, iż choćby podciął kapuście korzenie, to się przyjmie i tak, boć to i Św. Janowi obcięli głowę. Niewiadomo jednak coby to miało wspólnego z podcięciem kapusty.

29-go czerwca Piotra i Pawła pierwszy odpust w Jakóbkowicach, odpust na serca, panny i całuski. Jest bowiem zwyczaj, iż na pobliskich odpustach kupują chłopaki dziopom w kramach. Chłodaki kupują swoim dziopom różne smakocie, albo też przynoszą do chałpy, jeżeli nie były na odpucie. Na tych pobliskich odpustach popijają też. Dzieciom konieczne też trzeba coś przynieść z odpustu. Każdy, kto idzie na odpust, powinien co kupić, więc bez pieniędzy nie nawybiera się. Z dalszych odpustów jak Tuchów, Kalwaria, Częstochowa przywozi się do

chałpy znajomym znowu różne świętości: jak koronki, medaljoniki, obrazki, książeczki etc. Kto idzie na odpust powinien być do spowiedzi tamże, ale przeważnie to tak jest, iż na odpustach w sąsiednich parafiach idą do spowiedzi tylko starzy, a młodzi ot tak, by się z kim poznać, ujrzeć a wreszcie by znać kościoły w sąsiednich parafiach. Do miejsc bardzo cudownych jak Kobylanka, Mogiła, Tuchów, Kalwaria, Częstochowa, Leżajsk, Odporyszów, Stary Sącz, Kraków pielgrzymują wszyscy tylko w celach pobożnych, odprawiają tamże spowiedź często z całego życia i chcą dostąpić odpustu zupełnego. A przede wszystkim Kalwaria, Częstochowa i Tuchów są miejscami, do których rok rocznie masy pielgrzymują. Uważają, że na Kalwarii powinien być każdy choć raz w życiu. Więc dwa razy do roku idzie "kompanja" z Młynarzem na czele, a kto nie może iść, to jedzie pociągiem. Raz na Wielki Piątek, a drugi raz na 15 sierpnia. Starzy ludzie mówią, że jak za życia nie był na Kalwarii to po śmierci musi tam obejść. Mówią też, że jeżeli spędzi 7 nocy w kaplicy III upadku Jezusa, to niebo go nie minie.

We wigilię Św. Piotra i Pawła nie okopują ziemniaków, boby podsychały. To się sprawdza, jak ludzie twierdzą.

2-go lipca i 8-go lipca jadą, idą do Tuchowa, z różnymi intencjami tj. ślubami poczynionymi w ciągu roku. Przeważnie jeżeli kto jest chory, przyrzeka pielgrzymkę Matce Boskiej, jeżeli wyzdrowieje. Część jedzie pociągiem, część idzie, a najczęściej furami jedzie.

13-go lipca Św. Małgorzaty. Stare przysłowie mówi: "święta Małgorzata osoli jabcota - A święty Jakub (25 lipiec) doda smaku". Odpust w Nowym Sączu ale mało kto idzie.

15-go lipca we wigilię Matki Boskiej Szkaplerznej po raz pierwszy grzebie się nowe ziemniaki, aby się dobrze zawiązały. Ludzie świętują do południa w dzień Matki Boskiej. Nazywają więc "półświęta".

22-go lipca Św. Marji Magdaleny. "Jeżeli pogoda, to stara i kulawa baba zbiórki zbierze, a jeżeli deszcz, to najcięższy gospodarz nie da rady".

25-go lipca w Św. Jakuba jeżeli pochmurno, to będzie zima gruba, to zn. śniegi wielkie i mrozy. Jeżeli do południa tylko było pochmurno, to do połowy zimy wielki mróz, a potem od połowy zelży.

26-go lipca Św. Anny. "Od świętej Hanki zimne wieczory i poranki".

2-go sierpnia odpust w Zakliczynie, ale mało kto idzie.

6-go sierpnia, znowu półświęta, odpust w Nowym Sączu, mało kto idzie, ale także odpust w Krolówce. Do Krolówki idą na odpust starsi, aby ujrzeć ks. Srokę dawnego wikarego ujanowickiego, ponoć proroka, a także jadą z dziećmi, które to ofiarowano w czasie choroby. Inni wiozą dzieci nie dla podziękowania za wyzdrowienie, ale wiozą nieuleczalnie chore dzieci, gdyż jest to święto Przemienienia Pańskiego. Więc proszą o przemienienie: albo Boże ozdrow, albo zabierz, gdyż nie ma innej rady, gdyż leży długo chore i po doktorach się chodzi i nic nie pomaga. I rzeczywiście po tym odpucie dziecku albo lepiej, albo też umiera. Jakieś dziecko z Żmiący było po śmierci u Dusznicy (baba we wsi miała nabożeństwo do dusz zmarłych i rozmawiała w pewne dni z duszami w obecności ludzi) i mówiło żeby jeszcze półtora roku musiało chorować, gdyby nie owo objechanie do Krolówki³.

15-go sierpnia w Żmiący i parafii święcenie wieńców - ziele, boć to święto Matki Boskiej Zielnej. Święcą: zboże - jak pszenicę, żyto, groch, kapustę, konopie dalej zioła - kalinę, satlak, dzwonkę, lebiotkę, bylicę, wrortycz, Boże drzewko. Gdy przynosi się z kościoła kładzie się w kapustę, gdzie siedzi do wieczora ażeby takie głowy duże urosły jak ten wieniec (wieńce są duże). Święconego zboża, grochu, konopi dodaje się do siania. A ziele święcone kładzie się pod pierwszą skibę, gdy się wyjedzie na wiosnę orać, kładzie się na krzyż, a tak że pod pierwszy snopek w stodole także na krzyż, aby myszy nie jadły zboża.

W ten dzień jest odpust w Wojakowej, W Łososinie Górnej i na Kalwarii. W Wojakowej to odpust na ogórki. Bardzo dużo ogórków

³ Po II wojnie światowej dużo osób idzie do Jaworznej na odpust, gdzie jest figura cudowna Przemienienia Pańskiego (skuteczne przeciwko chorobom i w innych ciężkich sprawach).

gospodyni na rzeczy. Czasem ktoś goni ludzi z tyłu, to zn. idzie na koniec i bardzo się uwija i tak jeden uciekać musi przed drugim i wszyscy się uwijają, ale to jest mniej ładne. Czasem ktoś żnie w wieczór do księżycy. Tych, których upytał zwołuje, aby się schodzili, kto ma przyjść. Czasem od razu kilkoro wychodzi i wołają "Zachódź", tak dosyć długo, a potem prosi do chałpy i gości. To tak tylko z zyczliwoci za "Bóg zapłać" jeden drugiemu w nocy pomoże, naturalnie, jeżeli się może ruszać po całodzienniej harówce. Przedpołudnie i jużynę stale się wynosi we zbiórki. Każdy dostaje ćwiartkę chleba i do chleba albo kawę albo kawę i masło, albo masło i mleko, albo samo masło, albo też samą spyrkę. Nikt wszystkiego nie potrafi zjeść, więc też zostawia i gospodyni wszystko zabiera do chałpy, dopiero w południe lub w wieczór każdy wyszukuje swój kawałek i zabiera. Najczęściej wynosi chleb na przetaku albo w siewaczu (koszyku), bo ćwiartki chleba z nałożonym masłem czy spyrką nie pogniotą się. Kawę zaś, czy mleko w dzbanku się wynoci. Bardziej się rychtują dla kosiarzy niż dla zniwiarzy. Jak jest bardzo dużo zarobników, to jedzą obiad czy wieczerzę we dwa stoły. a i tak, gdy siedzie dziecięcioro koło jednej miski, to trzeba trzymać za koniec łyżki drewnianej, by dostać do miski, ale trudno donieść zwłaszcza co płynnego i jakby się komu ręka trzęsła to mało co doniesie. Śniadanie stale jada się bowiem w polu gdyż że dwie godziny przed śniadaniem już robią. Jeżeli zostanie kawałek nie zżenty, ale bardzo małeńki, czy to z powodu, iż się nie dało, czy też deszcz odgonił, nazywają to kozą i brzydtko zostawić taką kozę. Więc zawsze starają się dożyć i gdy pierwsi skończą, a wieczór zapada, to pomagają ostatnim. A wieczór wracają z pola ze śpiewami, kwikaniem, z gwizdaniem (co do gwizdania, to trzeba zaznaczyć, iż w tutejszych stronach gwizdanie należy do dobrego tonu i całkiem nie oznacza złego wychowania). Gwizdają czasem przed skrzypkami na weselu, gwizdają przy robosie, zwłaszcza jak od roboty z pola wracają, przy pasieniu bydła zawsze no i chłodak jak w wieczór idzie, to albo śpiewa ale częściej gwizda. Nie wypada jedynie gwizdać w Wielki Piątek, a i to pieśni postne można. Czasem kto bardzo ładnie gwizda podobnie do śpiewu słowików, a nawet potrafi naśladować śpiew słowicy, tych poznaje się po gwizdaniu, gdy wracają z pola, czy gdzieś w wieczór przez wieś przechodzą. Tylko dziopie nie wypada gwizdać, bardzo łąją, jakby która gwizła mówią "taka brzydula, łokropięnnica gwizda aż się diabeł cieszy i ziemia na 7 mil się trzęsie". Wieczór najczęściej wożą po wielkich gospodarstwach do miesiacka. W wieczór pyta się zarobników na drugi dzień. Czasem komu bez prośby wychodzą

pobliscy. Na przykład dawniej na Liptakówce, to tylko tych co dalej mieszkają proszono, a wszyscy naokoło sami wychodzili kiedy widziano, że mają robotę (chodziło o utrzymanie dobrych stosunków z bogatymi). Dzisiaj są ludzie swoi do roboty, to obcy bez uprzedniego proszenia nie idą, bo nie wiedzą czy sami będą robić, czy potrzebują zarobników.

Dożynki czy też jak w Żmiący mówią "łobzynek" kiedy ostatnią furę wiozą do chałpy, siedzi na wozie na zbożu służąca z wieńcem zbożowym (zależnie od tego co na ostatku zbierali) ubranem sztucznymi kwiatkami.

Dziopy i chłodaki, którzy pomagali idą koło fury i piewają. Gdy przyjeżdżają na osiedle, służąca daje gospodarzowi ów wieńiec a ten jeżeli wieńiec jest w kształcie bukietu, to wkłada do dzbana i stawia na piecu w izdebce, a jeżeli jest prawdziwy wieńiec w kształcie koła to zawiesza w izdebce nad drzwiami, a służącej daje na chustkę czy zapaskę za to, iż się uwijała przez zbiórki. W ten wieczór zaś lub w najbliższą niedzielę, napieką kołaczów i sprasza gospodarz tych, którzy mu najwięcej pomagali przez zbiórki i bawią się tańcząc. Ale rzadko dzisiaj sprawia się dożynek. Zwyczaj ten zanika.

24-go sierpnia Św. Bartłomieja. "Święty Bartłomiej zboże ciapie" czyli, że jeżeli jeszcze jest zboże w polu, to wysypują się ziarenka, bo już słabe; czyli że w dolnej Żmiącej powinni już zniwa skończyć bo górzaki dopiero zaczynają zniwa. W dolnej Żmiącej przycierają ozime zboże przed Bartłomiejem, zboże na sianie, aby się nie śnieciło. Jeżeli w dzień Św. Bartłomieja deszcz, to jesień będzie mokra. Jeżeli grzmi w Św. Bartłomieja to jesień będzie długa. Już to od tego Świętego zimno się robi. Stąd też starzy mówią: "Święty Bartłomiej włoś babo nad płomień".

Po zbiórkach sieką koszą potraw i konicz. Potraw koszą zawsze do śniadania jak duży ogród (łąka koło chałpy - ogród), to więcej chłopów i zawsze skończą do śniadania. Konicz znowu często koszą wieczór do miesiacka i często potem gdy kończą to zagrają i potańczą. Podobnie jak po rakwaniu lnu. Najczęściej "rakwają" wieczór, zbiera się bardzo dużo chłodaków i dziop "zrakwają" przed północą, a potem który zagra i tańczy po boisku, które czempredzej uprzątnięto po "rakwaniu".

1 września Św. Idzi "Święty Idzi nic w polu nie widzi". Nie powinno się już widzieć zboża w polu (na Oślaku największe zbiórki) we wsi Żmiącej właciwej.

Sianie rozpoczyna się we wigilję Matki Boskiej Siewnej 7 września - i można siać, jeżeli się tylko da do Św. Macieja to zn. 24 lutego. W dzień Św. Macieja do południa można siać jeszcze oziminę, ale po południu już jare. We wigilję Matki Boskiej Siewnej sieją pszenicę, bo na żyto nie zdążą jeszcze nawozu wywieść. Sieją następnie pszenicę w suche dni to zn. po Podwyższeniu Krzyża i w każde środy i soboty też dobrze siać i żeby było po nowie. Pszenicę kropią siwym kamieniem, żeby nie śnieciła się i święconą wodą by się darzyła. Żyto starają się jak najwcześniej zasiać. Bardzo dobrze w suche dni, ale niewielu zdąży. Żyto tylko kropią święconą wodą. Jeżeli kmin się udużył, to i żyto się uduży. Łońskiego roku nie było kminu, a to też liche były żyta tego roku. Na przyszyły rok zapowiadają się ładne żyta, bo tego roku było dużo kminku. Ale znowu nie ma szyszek na świerkach a to łagodna zima i żyta nie popsuje więc wróżba na ładne żyto.

8-go września odpust w Rajbrocie na Jucie i w Odporyszowie. Idzie dużo ludzi do Rajbrotu i na Just.

Niedziela po 8 września - odpust w Laskowej. Strasznie dużo ludzi idzie na ten odpust. Dawniej szła także procesja z Ujanowickiego kocioła. Idąc z odpustu wstępują ludzie do krewnych, znajomych będących w innych wsiach.

14-go września odpust na Mogile. Też dość dużo ludzi pielgrzymuje.

Wożenie gnoju na żyto w jesieni, a na wiosnę na ziemniaki. Z wywożeniem nawozu jest dużo kurowodu. Stąd też wożenie nawozu nazywają weselem. Trza się przysposobić jak na wesele: bardzo dobrze daje się jeć ludziom i bydłu. Trza też przysposobić dużo narzędzi. Trza bowiem dwie, trzy lub cztery pary bydła pociągowego, trzy wozy z osłonami, które się często zepsują przy wożeniu. Trza widel, łopaty, kopacza. Trza mieć konicz suszony dla wołów. obrok bo nic nie mogą jeć.

tak są "uchaćkane", a ludzie również. Gdy ostatnia furę nawozu wywożą, to jako na zakończenie wesela stroją ją gałązkami, jakiego kwitnącego drzewa na wiosnę, a w jesieni jedlicą z jodły. Nazywają te gałązki "róstka" czyli rószcza. Mówią, że trza róstkę wbić w ostatnia furę gnoju. Przed wywożeniem nawozu konieczne trza naprawiać drogę wygon bo po deszczach, słoach, liciach (ulewne deszcze) okropnie wyglądają "wygony": kamień na kamieniu; byłoby próżno nie może iść po takim wygonie tak są odcisnięte i odparzone.

Kopanie ziemniaków. Dołem Żmiąca bardzo wczas zaczynają na dwa tygodnie przed Św. Michałem, a środkowa i góra Żmiąca śmieje się z nich, że głupi, gdyż ziemniaki do Św. Michała rosną. W dolnej Żmiacy przeważnie dają jeszcze juczynę, ale już w wieczór przed wieczorem. Górą już nie dają, zresztą liczą tak, że gdy gęsi dzikie przelecą, to już nie dają juczyny mówią, że dzikie gęsi porwały juczynę. Jeżeli sucho, to tylko motyką kopią ziemniaki "sadzone na polskie", a ziemniaki pod skibę sadzone "na niemieckie" (tylko się mało tak mówi) czyli przyorywane wyorywuje się pługiem. W pobliżu pasą było dzieci, pałą ognisko, pieką ziemniaki, karpiele i grzeją się. Obiad je się w polu, często nawet zabiera się rano obiad, ale najczęściej, jeżeli gospodyni nie idzie w pole to wynosi obiad. Najczęściej jest to babskie lato, jeżeli pogoda, to nawet przyjemnie. Cała Żmiąca przenosi się na całe dni w zadzioly, mało ludzi koło chałp. Nawet dzieci zabierają większe się bawią w ziemi, a najmniejsze leżą w opołkach. Ale gdy minie te dwa tygodnie przyjemnych dni, rozpoczną się mgliste, zimne dni, więc kończą czempredziej kopanie, bo bardzo zimno w ręce.

Odpust w Ujanowicach na Św. Michała. "Jeżeli pogoda to ozimina i w pary wytrzyma, a jeżeli deszcz to zepsuje ozimę". We wigilję Św. Michała przyjeżdża dużo księży i spowiadają wieczorem, późno w noc - okropne ciżby. Na drugi dzień odpust, pełno kramów od dolnej bramy, aż do domu zakonnicy, ludziii nieznanych pełno, trudno przejść przez Ujanowice, takie ciżby, tłoczenie się objanie się. Ktoś jeden obejdzie na ranne i zostaje w chałpie, pasie bydło i pilnuje chałpy, poza tem wszyscy idą na ranne i przychodzą późno po południu. Wszyscy bowiem chcą być na spowiedzi, więc starzy którzy nie mogą się pchać, czekają aż po sumie, gdy księży wrócą z obiadu i tak czekają na czczo. Potem zapraszają do siebie krewnych i znajomych z innych parafii, którzy wracają zmęczeni. Wszyscy parafianie, jeśli pogoda ubierają się paradnie,

... 38 ...
 tak jak w oktawę; Obrażnice niosą obraz. Całkiem nie należy do przyjemności odpust; wszyscy się okropnie męczą w tych ciskach i nie wiadomo po co ze spowiedzią wybierają się w taki dzień, kiedy nie można się spokojnie pomodlić, ani nie ma gdzie spokojnie uklęknąć, bo zdeptają, popchną, wywrócą i uklnie się tylko człowiek na tę wielką "delikatność" ludzką. A mimo to doć się cieszą tym odpustem, że się ta ustroją, że się ta ujrzą z kimś, że se ta pogadają; dzieci się cieszą, że ujrzą dużo księży, ludzi dużo, a przede wszystkim kramy i że se coś kupią. Zresztą ktoś może lubi gwar, hałas, tłok, deptanie i obijanie boków, bo widzi się bardzo zadowolone twarze. Ludzie też pieką kołaczki, aby mieć czemś przyjąć, gdy ktoś się "obróci". Dawniej, gdy było święto na całą Galicję, to cała studenterja z Sącza maszerowała na odpust. "Po Św. Michale można paść po wale", czyli wszędzie można paść z wyjątkiem oziminy.

Po babskim lecie, po wykopaniu ziemniaków, po zasianiu, po spokładaniu, po otrząsieniu sadów czempredziej rąbią kapustę i wrywają karpiele, buraki. Karpiele i buraki daje się najczęściej do kopców koło chałpy, a kapustę obiera się, czyci się, szatkuje i kładzie się do beczki. U Żmian ubijają kapustę w beczce tylko chłopci silni i zdrowi, baby nie. Ubija się w ten sposób, iż nogami wejdzie do beczki i depce; musi być duży chłop, by dał radę, bo beczka olbrzymia i po udeptaniu jest pełno. Najczęściej obierają kapustę w dzień, a szatkują wieczór i kładą w beczkę. Dlatego ma deptać zdrowy chłop, aby się kapusta nie psuła, nie gnęła. Dodają do kapusty kopru i solą.

Grabią liście i igły na pościółkę już pod samą zimę, a często nie zdążą przed samym śniegiem. Przy grabieniu również wynoszą w las czy w krzaki objad, a wieczór po wieczery zwalają posłanie.

Przy młocce w maszynie ręcznej zawsze daje się (w najkrótszy dzień) przed południe i juzynę, bo to okropna robota, kurzy się okropnie, ciągnąc co sił nie można całe półdnia bez odpoczynku. Przy młocce cepami albo w kieracie to dają tylko juzytę.

Przez padziernik odmawiają w każdej chałpie różaniec. W pierwszej niedzielę Matki Boskiej Różańcowej odpust w Limanowej. Dużo ludzi idzie.

W ostatnią niedzielę padziernikową święto nowe od roku - Chrystusa Króla przyjeździe w całym świecie. Święto to specjalnie uroczyście stara się obchodzić Stowarzyszenie Młodzieży męskiej i żeńskiej. Po sumie i niesporze wieczorem w niedzielę dawniej w szkole, teraz w domu ludowym urządzono deklamacje członków stowarzyszenia, przemówienia tychże i księdza Wikarego, śpiew i wywielanie obrazów z Rzymu.

Święto Wszystkich Świętych. Jak na odpust ujanowski zwykło się przychodzić, tak drugi raz od początku roku szło się gromada na Wszystkich Świętych z chałpy. Ale też nie opłacało się, bo cały dzień w Wszystkich Świętych przesiedziało się w kociele. Przed sumą jest zwyczaj dawać na wypominki to znaczy spisuje się w chałpie nazwiska zmarłych z danej rodziny, krewnych bliższych i dalszych, znajomych, przyjaciół, tych którym się krzywdę wyrządziło i karteczkę z nazwiskami wraz z pieniędzmi daje się chłopom zajmującym się tem w kancelarii parafialnej. Suma pieniędzy zależy od ilości spisanych nazwisk i od tego ile razy ma wypominać ksiądz daną duszę. Przy każdym więc nazwisku znaczą: 2 razy, raz itd. Dawniej za wypomnienie jednej duszy jeden raz należało się dwa centy, a dzisiaj mówią, że od jednej duszy 10 groszy. Ksiądz czyta podane nazwiska na sumie, na kazaniu, na niesporach i parę godzin w dzień zaduszny, a jak jeszcze nie skończy to w najbliższe niedziele. Czyta nie w pustym kociele, ale w pełnym i co pół godziny wraz z ludźmi się modli za przeczytane dusze. Po sumie nikt nie odchodzi do chałpy, lecz odpowiadają stacje, modlą się aż rozpoczną się nieczpory, po których wychodzi procesją z kocioła i idą na cmentarz. Procesja trwa długo, gdyż księża wraz z ludem bardzo długo modlą się za swoich i wszystkich spoczywających na cmentarzu. Niektóre groby są ustrojone wieńcem i na niektórych palą się tylko świeczki. Większość grobów porośla tylko trawą i pokryta żółklemi lićmi, nie dlatego żeby nikt nie pamiętał o spoczywających w tych grobach ale dlatego, iż żywi najbliżsi nie wiedzą dokładnie, który grób, bo na starym przekopują już, pozapadały się, zrównały się, podobnie dzieje się na nowym. Zresztą bardzo trudno znaleźć, w którym rzędzie, który grób gdy tak wszystkie groby jednakowe - mało pomników, mało krzyżów. Więc żyjący nie zapomnieli o swoich zmarłych, często odwiedzają cmentarz, lecz gubią się w tych rzędach i uklękają nie na grobach lecz w pobliżu grobu, bo tylko uważają mniej więcej, a nie wiedzą dokładnie. Po tem smutnym

pochodzie po cmentarzu wracają do kocioła już w wieczór, a odchodzą do domu po długim kazaniu i po smętnym odpiwaniu "Salve Regina".

Przez całą jesień jest robota z owocami, jeżeli oczywiście zarodzą. Całymi nocami migocą światełka pochodzące od ognisk, przy których smażą się powidła, gdyż w dzień nie ma czasu koło tego stać, a tu trzeba ustawicznie mieszać. Przez całą jesień dymi się z suszarni dzień i noc, samo bowiem suszy, trza jeno grube drzewo jak karce, odziomki i takie chyrcy byle sie ta tliło. Co wieczór, po wieczery, trzeba przewracać na suszarni, boby się spaliły śliwy, czy gruszki - do północy siedzą na suszarniach. Są dwojakie suszarnie: wielkie i małe. Wielkie takie jak na Liptakówce, u Symbory, na Kowalówce, jeżeli się nie spala to trwają bardzo długo. Małe mniej trwale i łatwiej mogą się spalić. Co roku kilka suszarni pali się w Żmiący, najczęściej się sama pali, ale czasem też ktoś podpali, a wtedy spala się suszarnia i śliwy czy gruszki, mogłaby się chałpa zająć, bo najczęściej jest blisko chałpy. Ale bardzo przyjemny czas suszenia - czuć zapach suszarek i palących się smołówek, a jak ładnie wygląda np. w Żmiący, gdy stanie się na pagórku w ciepły, słoneczny dzień i patrzy się na suszarnie przy potoku z której wylatują cichutko spokojnie kłęby dymu, rozchodzą się po świerszczynie i pełzają po świerkach w góry ku obłokom. Zdaje się, jakby to nie dym z suszarni, ale jakieś opary wychodzące z ziemi, które w promieniach słońca zachodzącego i przezierającego przez świerszczynę nabierają dziwnych kolorów.

Oznaki na niebie i ziemi zbliżającej się zimy. Już Św. Jakub (25 lipca) wróżył jaka będzie zima, bo lud w swej ciekawości docieka nie tylko kiedy będzie zima, ale także jaka ona będzie. A więc jeżeli grzyby rosną, to będzie gruba zima i zależnie kiedy, jeżeli rosną w pierwszym okresie to będzie ostra zima z początkiem, a jeżeli grzyby rosną w jesiennym okresie, to ku końcowi będą wielkie śniegi. Powtóre, jeżeli dużo szyszek po całym drzewie to gruba, trwała zima, jeżeli szyszki tylko we wierzchu świerków i sosen to z końcem zima da się we znaki. A teraz czy po babskim lecie zaraz będzie zima, jak się dowiedzieć? Jeżeli ta gęśi dzikie przeleca na południe to wnet śnieg, nie ma co się spodziewać ciepła. Jeżeli zaczną się toczyć śnieżne chmury ciężkie - wnet śnieg. Jeżeli zakwitną kwiatki "zimostreżne", to przecież one kwitną tuż przed zimą. Jeżeli oblecą listki z lip u Lipniakowskiej igły też znak, że śnieg lada dzień. Przed kilku laty ścięto olbrzymią starą

trzęsienię, bardzo piękną rozłożystą, strasznie grubą, z której bardzo późno liście opadały, ale też jak opaly - zaraz śnieg.

11-go listopada - Św. Marcin najczęściej przyjeżdża na białym koniu w białym płaszczu, mówią ludzie, bo też przeważnie pierwszy śnieg sypie w Św. Marcina albo wogóle sypie śnieg.

25-go listopada Św. Katarzyny - odpust w Kamionce: nie tak bardzo dużo ludzi idzie od nas, bo się boją zimna, gdyż w Kamionce małeńki kociólek i większość ludzi na polu musi stać.

A starzy mówią: "jeżeli w Św. Katarzynę szrom na drzewach to będzie wiele owoców na śliwach".

13-go listopada święto Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, które to sobie obrało za patrona Św. Stanisława Kostkę.

Suche dni jak wiemy są w każdej porze roku i jeżeli w Suche dni jest pogoda, to będzie pogoda również w danej porze.

W pierwsze piątki w ciągu roku też każdą krowy (jak w Św. Łucję), a zawsze przededniem. Wierzą, że jeżeli ktoś przez 9 pierwszych piątków z rzędu bez przerwy odprawi spowiedź, to na 9 dni przed miarą będzie wiedział o śmierci i w pierwszą sobotę pójdzie do nieba.

Teresa Grzegorzek - Sechna

Pani Dyrektorka
Zofia Oleksówna

Cześć Jej pamięci!

W chwili, gdy piszę
O jej wielkości. W cmentarnej ciszy
W rodzinnych stronach, skąd żywot wzięła -
Polskę dźwigając, cicho spoczęła.

Na nic by o Niej mówić, kto nie znał jej duszy.
Najlepszym pióropisem można tylko wzruszyć,
Zadumać, snuć refleksje nad wspaniałym krajem,
Nad ojcem, matką, wioską, która ją wydaje.
Tak, bo Ona i zza grobu powie: ... "Niczego
Nie chcę, nie chcę dla siebie, lecz ducha światłego
Dla Was, polska młodzieży i ze wsi, i z miasta"...

Ręka ma drży: Twa postać pod szczyty urasta
I grub Ciebie nie skryje, aż po wieczne czasy
Chwała wróci do ciebie przez góry i lasy.
Siłaczko naszych czasów i dzieła pięknego.
Poruszyłaś ogromną maszynę tajnego
Nauczania. Samotna, bez własnej rodziny,
Nie miałaś w czasie wojny spokojnej godziny.

Stary Twój dom rodzinny był czynnym wulkanem,
Kuznią świetną, sprężystą. Ty, czarnym, wnikliwym,
Mądrym okiem śledziłaś los wojny. W tych głowach
Nad księgą pochylonych, w mocnych, pięknych słowach
Kulaś ducha z żelaza, dopóki gorące.
Przetrwałaś z nami wojnę w rodzinnej wsi Żmiącej.
Bohaterko!

Cnót wzorze, co góry przenosi
Potęgą ducha, ofiarą, męstwem, co nie znosi
Strachu, lęku przed śmiercią, miernoty, niewoli.
Z wielkim umysłem, sercem, co cierpi i boli,

I troszczy się o wszystkich, i wszystkich usidla
Stalową wolą, rozumem, a mocą uskrzydła,
Wzrokiem, co przeszłość bada i co przyszłość tworzy,
Wiedziałaś, co młodzieży okno w świat otworzy.

Polko!

To Twoje hasło: "Przyszłość to życia trud,
Nie będzie dana z nieba przez żaden wielki cud!
Lecz zdobyć ją potrzeba i serce w służbę dać,

Nie burzyć, nie niszczyć swych młodych lat zapału,
I ciągle sięgać w zwyż w krainę ideału!"...
Jak ciężko być musiało na studiach w te lata,
Kto był ze wsi przed wojną. Do chleba herbata.
Kto przeżył, był wielkim dla swojej wsi bratem,
Kto umarł - wnet do nieba szedł prosto bohater.

Chrześcijanko!

Do śmierci świeciłaś przykładem,
Bo do Boga cudownym szłaś Franciszka śladem.
Gdy krwi Tobie zabrakło - było już po wojnie,
A nie chcąc brać niczyjej - umarłaś spokojnie.
Dawałaś i dawałaś, wzamian nie chcąc nic brać,
Na wszystko, co szlachetne zawsze Cię było stać!

Dyrektorko!

Ujanowickiego Gimnazjum Samorządowego.
Po strasznej wojnie do szkoły przyjęłaś każdego,
Wszystkich z tajnych kompletów, tych dawnych i nowych
W szkole na starej plebanii tysiąc głów, a zdrowych,
Szczęśliwych, bystrych mądrali wiejskich, silnych na schwał
Kto więcej z nas wszystkich Ojczyźnie swej dał?

Polonistko!

Za twoim to pięknym przykładem
Zdążaliśmy pisarzy i poetów śladem
Od Reja aż do Staffa i dalej, bo marzeń
I arcydzieł zgłodnieli - my biedni ikarzy!...
Powtarzamy: "Na Anioł Pański biją dzwony.

Niech będzie Chrystus pochwalony". Pochwalony...
Pamiętam jeszcze dobrze Twój akcent, ton i głos
I wiem, że Twoja wielkość - to także jest mój los.